Nr. 170. We Lwowie Piątek dnia 21. Czerwca 1895. Rok XXVIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisiela.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse, J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 33 de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Prowizorjum.

Lwów 20. czerwca.

Consumatum est! Książę Alfred Windischgraetz po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach ministerjalnych, opatrzony wielkim krzyżem orderu św. Szczepana, przeniesiony został w stan spoczynku. Podobny los z podobnem, choć mniejszem odznaczeniem, spotkał jego kolegów ministerjalnych, którzy z nim razem ustąpili. Fakt ten, po wypadkach dni ostatnich, nie jest niczem nadzwyczajnem, przeciwnie, jest on tylko logiczną i naturalną ich konsekwencją. Ale natomiast to, co się równocześnie z tym faktem stało, mogłoby prawie wywołać podziw. Mamy na myśli sposób chwilowego załatwienia przesilenia i natychmiastowe utworzenie świeżego gabinetu. Ministrów wprawdzie w tym gabinecie mało, przeważna część jest tylko kierownikami przydzielonych im ministerstw, niemniej jednak nie wahamy się przyznać, że istnieje teraz we Wiedniu, może chwilowo w najbliższem otoczeniu cesarza reżyser, który znamienicie się zna na aranżowaniu zawiłych spraw politycznych, który umie w danej chwili zbłąkanym w labiryncie parlamentarnym dać w rękę nitkę Arjadny.

Hrabia Kazimierz Badeni przybył do Wiednia w sprawie wyborów sejmowych w Galicji. Zdaje się jednak, że nikt jeszcze nigdy tak *à propos* do stolicy nie przyjechał. Czy załatwił sprawę wyborów sejmowych, nie wiadomo, ale natomiast opinja publiczna wskazuje go, jako tego, który w ciężkich dniach bardzo poważnego przesilenia załatwił rzecz o wiele donioślejszą i trudniejszą. Hrabia Badeni zorjentował się od razu w sytuacji. Zaraz po przybyciu do Wiednia powiedział jednemu z interwiewujących go dziennikarzy, że u stronnictw interesowanych nie znajduje dość dobrej woli do pokojowego załatwienia przesilenia i że dla tego nie wierzy, by przesilenie dało się załatwić w sposób zgodliwy. Pesymizm ten w ustach hrabiego Badeniego mógł się wydawać dziwnym, ale fakta pouczyły, że był uzasadniony. Nie było dobrej woli u czynników interesowanych, dzisiaj temu wierzymy, ale wierzymy także, że gdyby ona nawet była istniała, nie byłaby ona dostateczną. Sama wola nie może wystarczać tam, gdzie nie ma zasadniczych warunków do zgody i porozumienia.

Czy mamy raz jeszcze wskazywać i udowadniać, że tych warunków w koalicji nie było i być nie mogło? O szczerości intencyj tych, którzy koalicję utworzyli i do życia powołali, nie wątpimy, ale dzisiaj i najzagorzalsi koalicji obrońcy muszą chyba przyznać, że próba się nie udała, naturalnie jeżeli zechcemy oceniać rzeczy ze stanowiska cokolwiek wyższego. Dwojakiego rodzaju są mężowie stanu: Jedni hołdują zasadzie streszczającej się w słowie: *durchfretten*, ci mogą być zadowoleni, bo ostatecznie dwa lata rządów jakoś minęły. Są jednak także mężowie stanu, którzy na politykę zapatrują się ze stanowiska cokolwiek poważniejszego i niezawodnie w duchu przyznają, że dla państwa okres koalicyjny był stratą. Ci mężowie stanu, nie mówimy o wyższym polocie politycznym, ale o należytem zrozumieniu potrzeb i interesów państwowych, nie mogli chyba pragnąć dalszego istnienia koalicji, która chyba tylko sztuką mogła się utrzymać przy życiu. Że właśnie przy sprawie cylejskiej, a więc przy sprawie w gruncie rzeczy mało ważnej i właściwie drobnej koalicja się potknęła, to jest w gruncie rzeczy obojętnem i ma co najwyżej znaczenie symptomatyczne. Na śmierć skazaną była koalicja jeżeli nie w chwili swojego powstania, to w każdym razie wtedy, gdy przed światem złożyła dowód, że nie jest w stanie spełnić zadania, które sama uznała za swoje pierwsze i najważniejsze. Koalicja zatem paść musiała, a możemy co najwyżej wyrazić ubolewanie, że jej koniec był taki, prawie sromotny.

W rzędzie tych, którzy tę konieczność uznawali, zajmuje hrabia Badeni jedno z najwybitniejszych miejsc, a opinja publiczna jego właśnie wskazuje jako tego, który skłonił cesarza do utworzenia ministerstwa urzędniczego. Nie mamy powodu być innego zdania od tych, którzy siedzą blisko wielkiego ołtarza i gotowiśmy nawet dzielić radość, że właśnie polski mąż stanu potrafił sobie wyrobić tak dominujące stanowisko, iż jego rada jest rozstrzygającą, ale przecież po nad te względy, więcej partykularne i osobiste, wysuwa się pytanie, czem dzisiejsze rozwiązanie jest i co ona ma znaczyć dla przyszłości? Przed parlamentaryzmem austrjackim nie mamy wprawdzie zbyt wielkiego respektu i nasze wiedeńskie ciało prawodawcze nigdy nam nie imponowało potęgą, siłą i wpływem, ale ostatecznie wolno nam przecież przypuszczać, że gabinet urzędniczy — to tylko prowizorjum. Państwo jest tworem żywotnym, potrzeby jego muszą być załatwiane regularnie i normalnie, a ponieważ z łona parlamentu nie można było na razie stworzyć nic trwałego i stałego, więc trzeba mu było narzucić gabinet tymczasowy. To pojmujemy i z tem, chcąc nie chcąc, godzić się musimy. Ale chcielibyśmy przecież przypuścić, że parlament po załatwieniu naglących i zwłoki nie cierpiących spraw przecież się ocknie. Prowizorja w Austrji trwają wprawdzie czasami długo, bardzo długo, przypuszczamy jednak, że to się nie odnosi do ministerstwa prowizorycznego. Więc co po tem?..

Program poparcia przez kraj budowy kolei lokalnych.

V. Przy linji kolei lokalnej Chabówka-Zakopane zachodzą następujące kwestje.

Orzeczeniem, wydanem na podstawie rozpraw komisji rewizyjnej trasy tej linji kolejowej, oznajmiło ministerstwo handlu Władysławowi hr. Zamoyskiemu, jako ubiegającemu się o koncesję na budowę pomienionej linji, że wobec zamierzonego w przyszłości połączenia kolejowego z Węgrami o torze normalnym, któreby wychodząc albo z Kralovan, prowadziło doliną Arwy, a następnie Białego Dunajca przez Chochło i Nowy Targ, lub też wychodząc ze stacji Szepes-Bela przez Jurgów doliną Białki, zdążałoby na Nowy Targ do stacji Chabówka linji Nowy Sącz-Sucha, należy wziąć pod uwagę przyszłą budowę szlaku Chabówka-Nowy Targ, jako kolei normalno-torowej. Kwestja ta stawia w zawieszeniu doprowadzenie do skutku projektowanej kolei Chabówka-Zakopane.

Gdyby nawet ubiegający się o koncesję przyjął na siebie zobowiązania, by część projektowanej kolei Chabówka-Nowy Targ, budowaną była o torze wąskim z odpowiednią zmianą kierunków, zastosowaną do późniejszej jej przemiany na kolej o torze normalnym, to tego rodzaju zmiana kierunku trasy wymagać będzie znacznego zwiększenia kosztów budowy z tego właśnie względu, że redukcja kosztów budowy, osiągnięta przez użycie toru wąskiego, polega głównie na zastosowaniu ostrych łuków.

Ze względu na to, że spodziewany czysty dochód kolei Chabówka-Zakopane zapewnia, po potrąceniu premji za ruch przechodowy, odmówionych przez ministerstwo handlu, a wynoszących rocznie 10.733 zł., zaledwie oprocentowanie po 4%, oraz planem wskazane umorzenie gwarantowanych przez kraj ²/₃ części tego bardzo skromnie obliczonego kapitału zakładowego, to oprocentowanie takie stałoby się niemożliwe w razie zwiększenia kapitału zakładowego, a nadwyżka kosztów budowy musiałaby być pokrytą przez państwo, lub też linja Chabówka-Zakopane musiałaby zostać wykluczoną z krajowego programu.

Koszta budowy wąskotorowej kolei Chabówka-Zakopane obliczone zostały na sumę 1,353.340 zł. Gdyby częściowy szlak tej kolei z Chabówki do Nowego Targu budowany był o torze normalnym, wówczas nadwyżka kosztów wyniosłaby 1,166.700 zł. Gdyby zaś pomieniony częściowy szlak miał być budowany w ten sposób, że zmienionoby trasę tak, aby kierunek jej mógł być użyty w przyszłości pod tor normalny, zatrzymując przytem całe założenie budowy podtorowej i nawierzchnię taką, jaka potrzebną jest dla toru wąskiego, to koszta budowy znacznie się obniżą, nigdy jednak w tej mierze, by mogły być poniesione przez przedsiębiorstwo kolejowe, wynosiłaby bowiem zwyżka kosztów 850.000 zł.

Wydział krajowy podniósł tedy w swym memorjale, że gdy wykluczonem jest przypuszczenie, by ubiegający się o koncesję był w stanie zebrać kapitał potrzebny, zaś w myśl postanowienia ustawy krajowej o kolejach lokalnych kraj o tyle tylko może się przyczynić do finansowego poparcia budowy niższo rzędnych kolei, o ile będzie potrzeba zapewnienia funduszów na przeprowadzenie takiej budowy kolei, jakiej wymagać będzie regularny ruch, zastosowany do wymogów miejscowych stosunków ekonomicznych, zatem sejm nie zezwoliłby na podwyższenie finansowego udziału kraju; — jeżeliby zatem ta nadwyżka kosztów nie została i przez rząd pokrytą, w takim razie także ta, tak ważna dla interesów krajowych, kolej z Chabówki do Zakopanego musiałaby zostać wyjętą z programu akcji krajowej.

Sejmowa komisja kolejowa, krajowa rada kolejowa i wydział krajowy oświadczyły się słusznie za zatrzymaniem takiej wąskotorowej trasy, jaka została przez ubiegającego się o koncesję zaprojektowaną, pod warunkiem, aby rządowi lub przyszłemu koncesjonarjuszowi normalnotorowego połączenia kolejowego z Węgrami zastrzeżonem zostało w koncesji prawo odkupienia częściowego szlaku Chabówka-Nowy Targ, niezależnie od pozostałej części Nowy Targ-Zakopane.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć tutaj, że w roku zeszłym w toku rokowań, prowadzonych między ministerstwem handlu i wydziałem krajowym, ministerstwo to oświadczyło, że jednym z ważniejszych przedmiotów porozumienia winna by być kwestja, czy i pod jakimi warunkami da się zastosować do projektów budowy kolei lokalnych użycie toru wąskiego, o które według przekonania ministerstwa handlu usilnie staraćby się należało, ze względu na ekonomiczne interesa i tanią budowę oraz eksploatację kolei.

Obecnie nastąpiła zatem zupełna zmiana frontu, skoro przy budowie kolei Chabówka-Nowy Targ czyni rząd trudności z powodu projektu o wąskim torze.

W memorjale, wystosowanym do ministerstwa handlu, przedstawił wydział krajowy cyfrowo korzyści, jakie istnienie wąskotorowej kolei na przestrzeni Chabówka-Nowy Targ przynieść może przyszłej normalnotorowej kolei Szepes-Bela Chabówka.

Korzyści te są następujące: wartość dokonanych, względnie zużytkować się dających robót wynosi 428.000 zł., oszczędność na dostawie materjałów dla normalnotorowej linji Chabówka-Nowy Targ 92.000 zł., oszczędność na dostawie materjałów dla przedłużenia z Nowego Targu do działu wód 95.400 zł., wartość innych korzyści 5.600 zł. — przeto razem 621.000 zł. Ponieważ wartość imienna wąskotorowej kolei Chabówka-Zakopane wynosi 750.000 zł., przeto różnica wynosić będzie 129.000 zł.

Budowa całej około 80 kilometrów długiej linji z Szepes-Bela do Chabówki wynosiłaby 6,400.000 zł., powyżej przytoczona kwota 129.000 zł. stanowi zatem zaledwie 2% całego kapitału zakładowego.

Wydział krajowy podniósł zatem, że jeżeli więc kolej normalno-torowa Szepes-Bela-Chabówka do skutku przyjdzie, to przyjęcie na siebie przez koncesjonarjusza zobowiązania odkupienia części istniejącej linji o torze wąskim, nie stanowi dla niego tak znacznego ryzyka, — gdyby zaś kolej ta wcale do skutku nie przyszła, lub też dopiero za lat trzy lub cztery, co wobec potrzeby dostarczenia tak znacznego kapitału na budowę — około 6½ miljonów zł. — jest bardzo prawdopodobnem, w takim razie przedsiębiorstwo kolei Chabówka-Zakopane, względnie rząd, wydawszy na inwestycje 1.200.000 zł., względnie 800.000 zł., narażeni będą na zupełną stratę tej sumy, albo też w najlepszym razie t. j. gdyby linja Szepes-Bela-Chabówka za lat 4 wybudowaną została, pomieniony koncesjonarjusz, albo rząd, przyjmując stopę procentową 4 od sta, oraz planem wskazane umorzenie, — poniosą stratę procentów wynoszącą 206.400 zł., względnie 146.200 zł.

Wydział krajowy wyraził też nadzieję, że ministerstwo handlu, uwzględniając powyższe dane, przychyli się do wniosków postawionych przez reprezentację kraju, wniosków, które leżą tak w interesie kraju jak i państwa.

Szkoły na Litwie.

(*Hrabia Leliwa. — Stosunki rosyjsko-polskie.*)

XVI. Na prowadzeniu uczniów katolickich do cerkwi kończy się bynajmniej, jak tego mamy np. dowód na rozporządzeniu rady pedagogicznej gimnazjum kowieńskiego, która w r. 1887 rozkazała wszystkim uczniom przed rozpoczęciem nauki być na modlitwie wspólnej, odmawianej przez popa. Pop nie ograniczał się tylko na czytaniu modlitwy, lecz zaopatrywał także ustępy z pisma św. w swoje komentarze. Katolicy nie chcieli chodzić na te modlitwy i podlegali nieraz bardzo surowym karom.

Biskup telszewski starał się o zniesienie tego rozkazu, a ksiądz katolicki przestał uczęszczać do gimnazjum. Rząd przyparty do muru cofnął rzeczywiście to rozporządzenie, motywując swój postępek tem, że „sala jest za małą". Należy tutaj zauważyć jeszcze, że nauczyciele zmuszali podczas prawosławnego nabożeństwa uczniów do klękania, bicia pokłonów, trzymania świec, całowania krzyża prawosławnego i t. d.

Nauczyciele i nauczycielki na Litwie uważają się jako misjonarze prawosławia i w tym też duchu postępują. I tak: nauczycielka szkoły widzkiej rozdała w r. 1889 swoim uczennicom katoliczkom. „Pierwsze zasady wiary prawosławnej" popa Sokołowa i kazała się uczyć z tego katechizmu. Ksiądz spostrzegłszy to, książki poodbierał.

Nadzór nad wykładem religji przez księdza poruczony jest nauczycielowi, który naturalnie mtęsza się do samego wykładu.

Dyrekcja naukowa każe się uczniom modlić za cara podług formuły, wypisanej w t. zw. „Ołtarzyku" po rosyjsku, a biskup każe tę modlitwę odmawiać według tekstu, podanego w rubrycelli. I oto co się dzieje. Ksiądz wypisze z rubrycelli modlitwę za cara na tablicy, nauczyciel żąda tekstu z „ołtarzyka". Wynika stąd spór, który kończy się tem, że nauczyciel własną ręką ściera modlitwę z tablicy. Że to działa na dzieci demoralizująco, rzecz aż nadto widoczna. Spory te dochodziły nawet do tego, że nauczyciele odbierali uczniom katechizm, aprobowany przez ministerstwo oświaty, a wciskali im natomiast katechizm Małyszewicza, nie aprobowany przez nikogo.

Ten Małyszewicz — eksproboszcz grodzieński, cieszył się w ogóle szczególną opieką rządu rosyjskiego za to, iż sprzeciwiał się rozkazom swego biskupa. I tak w 1879 ministerstwo oświaty odrzuciło napisany przez niego katechizm, ministerstwo spraw wewnętrznych zaś chciało go zaprowadzić w szkołach i dopięło w końcu swego. Walka przeciwko wykładowi religji katolickiej doszła w końcu do tego, że w r. 1890 postanowiło ministerstwo oświaty nie dopuszczać księży do szkół, lecz upoważniło do wykładu religji uczniów katolików, nierzadko takich, którzy się wcale religji nie uczyli. Wpływ, jakie takie postępowanie rządu wywiera na ludność, nie jest bynajmniej dodatnim, choć z drugiej strony wywołuje to postępowanie objawy bardzo pocieszające. I tak, kiedy biskupowi telszewskiemu odjęto połowę pensji, lud zaczął pomiędzy sobą zbierać składki, aby biskup nie odczuł zbyt silnie „sprawiedliwości" rządowej.

Że przy całej tej manipulacji gwałt odgrywa główną rolę, mamy na to dowód w następującym fakcie. W roku 1889 miało się odbyć dnia 17. października pierwsze dziękczynne nabożeństwo za „cudowne" ocalenie pod Borkami. Otóż kurator wileński nie wiedział, czy to jest dzień uroczysty, czy też tylko zwykły galowy i czy uczniów prowadzić do cerkwi, czy też pozwolić im modlić się w kościołach — i udał się po objaśnienie do ministra oświaty Deljanowa. Ten go objaśnił w następującej lakonicznej depeszy: „Postąpić jak w dni uroczyste, ale bez gwałtu!" Już lepszego dowodu chyba nie potrzeba.

7)

HISZPANJA.

WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY.

(Ciąg dalszy.)

Higjeniczne warunki stolicy hiszpańskiej wcale więc nie usprawiedliwiają wysokiego wyobrażenia, jakie mają o niej Kastylczycy. Nie o wiele korzystniej przedstawiają się zabytki historyczne tego miasta.

Hiszpanie twierdzą wprawdzie, że Madryt istniał już w czasach króla babilońskiego Nabuchodonozora, a w okresie kolonizacji greckiej na półwyspie iberyjskim był miastem potężnem i kwitnącem.

Są to jednak śmieszne przechwałki, nie poparte żadnem poważniejszem świadectwem historycznem. Z drugiej strony niesłusznem jest zdanie niektórych pisarzy, którzy powiadają, że do czasów Filipa II. cały obszar dzisiejszej stolicy bujnym pokryty był lasem. Przeciwnie nie tylko wówczas, ale nawet już w wieku X. istniała miejscowość tego nazwiska. W XIV. stuleciu kilkakrotnie zgromadzały się tu Kortezy, w wieku następnym zaś królowie kastylijscy dość często przebywali w alkazarze tamtejszym. Lecz pomimo starożytności tego grodu, tak z powodu ubóstwa prowincyj okolicznych, jak położenia nad małym, w lecie zupełnie wysychającym strumykiem, przez długi czas nie zdołał on wznieść się do wyższego stopnia zamożności i w szeregu miast hiszpańskich tylko nader skromne zajmował stanowisko.

Wzrost Madrytu rozpoczął się od chwili, w której Filip II. założył w nim stolicę swojego królestwa, chociaż i wówczas odbywał się tylko nader powoli, gdyż nowa rezydencja nie była ani ogniskiem ruchu naukowego, ani też przemysłowo handlowego. Ten ostatni, jak dawniej skupiał się głównie w Toledo, Barcelonie i Sewilli, życie umysłowe zaś w starożytnych uniwersytetach Alcali i Salamanki. Dopiero w wieku XIX. utworzono tu cały szereg instytucyj, jak wyższe zakłady naukowe, muzea, fabryki i t. p., które miastu temu nadały piętno rzeczywistej stolicy; do ożywienia zaś ruchu handlowego wielce przyczyniła się budowa zbiegających się tu nowych dróg, jako też wcale rozgałęzionej sieci kolei żelaznych.

Z tem wszystkiem dotąd jeszcze wcale nie dała się zatrzeć więcej niż skromna przeszłość Madrytu. Dość powiedzieć, że prawie wszystkie budowle publiczne z wieku XVII go i XVIII go odznaczają się tak właściwą owym czasom ciężkością i brakiem smaku — że w stolicy tego kraju arcykatolickiego nie masz ani jednego kościoła, który możnaby porównać z wspaniałemi zabytkami tego rodzaju, jakiemi tak słusznie chlubi się Toledo, Burgos, Sewilla i Kordowa.

Są jednak trzy ulice, które pod tym względem nader chlubny stanowią wyjątek, a mianowicie *calle de Alcala*, *paseo del Prado* i *de Recoletos*. Szczególnie pierwsza z nich istotnie godną jest wielkiej stolicy europejskiej. Z obydwóch stron zdobią ją szeregi przepysznych pałaców; tutaj znajdują się też najwspanialsze kawiarnie i magazyny. Zamyka ją piękna *puerta de Alcala*, cała wybudowana z szarego granitu. Łuki jej opierają się o kształtne kolumny jońskie, u szczytu zaś wznosi się posąg Sławy, trzymającej herby królewskie otoczone trofeami. Wprawdzie wielkością i bogactwem ornamentyki brama ta niedorównywa paryskiemu *Arc de triomphe de l'Etoile*, jednak odznaczając się lekkością i rozkładem harmonijnym, wcale nieposlednie miejsce zajmuje w szeregu pomników tego rodzaju.

Paseo del Prado i *de Recoletos*, położone obok szerokich bulwarów tegoż nazwiska, należą również do dzielnic arystokratycznych Madrytu. Wzdłuż jednej z ich stron ciągną się aleje starych drzew, drugą zajmują wcale gustowne wille i pałace. Z tych ostatnich osobliwie pałacyk p. de Xifre powszechną zwraca uwagę. Jest to niewielka budowa w stylu maurytańskim, wykonana według najpiękniejszych wzorów architektury tego rodzaju. Szczególnie uderza niezwykła jej lekkość, obok wykwintnego smaku, jaki znamionuje nader bogatą ornamentykę. Całość sprawia też wrażenie prawie czarodziejskie, jakby jednego z fantastycznych obrazów z powieści Tysiąca i jednej nocy.

* * *

Jeżeli w ogóle pod względem pomników architektury tak ubogą jest stolica hiszpańska, to w zakresie sztuki malarskiej znajdujemy tam tyle prawdziwych arcydzieł, iż mogłyby ich pozazdrościć nie tylko wszystkie miasta środkowej Europy, ale nawet Rzym, Florencja, Wenecja i Neapol.

Oprócz kilku galeryj prywatnych, posiada Madryt dwa muzea publiczne, wyłącznie poświęcone sztukom pięknym. Z tych ostatnich szczególnie słynie *Museo del Prado*, istotnie jedno z najbogatszych na świecie. Prawie wszystkie szkoły włoskie są tam znakomicie zastąpione, podobnie jak flamandzka, holenderska, francuska i staroniemiecka. Samego Tycjana jest płócien 43, prawie samych arcydzieł, Tintoretta 34, Veronesa 25, Andrzeja del Sarto 7, Rafaela 10, pomiędzy temi dwa z najwspanialszych utworów tego mistrza. Dla zwolenników Rubensa Madryt, obok Antwerpji, pierwszorzędne ma znaczenie, *Museo del Prado* posiada bowiem 62 z jego obrazów, podczas kiedy w Paryżu jest ich tylko 31, a w Dreznie 28. Zdobi je także „Parnas" Poussina, jeden z najznakomitszych jego utworów, jako też dwa pejzaże Klaudjusza Lorrain, pełne niewysłowionego uroku i ze wszystkich znanych mi dzieł tego malarza jedynie dające właściwe wyobrażenie o potędze jego talentu. Najobfitszym zaś ze wszystkich jest dział, zawierający obrazy mistrzów hiszpańskich, a mianowicie Ribery, Velazqueza, Murilla i Goyi, których tylko w Madrycie dokładnie można poznać i ocenić.

Skarby te Hiszpanji pochodzą przeważnie z czasów największej sławy i potęgi tego kraju, kiedy na tronie jej zasiadali tacy mocarze, jak Karol V. i Filip II. Wówczas też najznakomitsi malarze ubiegali się o ich względy i ofiarowywali im swe prace. W wiekach następnych traciła wprawdzie Hiszpanja jedną prowincję po drugiej, ale nie uroniła ani jednego z tych arcydzieł. Przeciwnie, nawet pomimo coraz bardziej wzmagającego się ubóstwa jej skarbu, następcy ich nowemi powiększali je nabytkami. Przez długi czas zdobiły one pałace królewskie, wreszcie Ferdynand VII. zebrał je razem i utworzył z nich galerję, rzeczywiście godną podziwu.

Ale muzeum to odznacza się nietylko wielką ilością arcydzieł. Jeszcze więcej dodaje mu uroku, że jedynie tam można bliżej się zapoznać z niejednym znakomitych malarzy hiszpańskich, przedewszystkiem zaś z Velazquezem, pierwszym i niezrównanym mistrzem realizmu w sztuce malarskiej.

Z obrazami Murilla, Ribery i Zurbarana spotykamy się w Monachjum, Paryżu, Rzymie i Neapolu. Nie ma ich tam wprawdzie tyle, co w Hiszpanji, znajduje się jednak ilość dostateczna, ażeby wytworzyć sobie przynajmniej pewne o nich wyobrażenie. Inaczej rzecz się ma z Velazquezem. We wszystkich wielkich muzeach europejskich jest zaledwie kilka z pomniejszych dzieł jego, przeważnie nie dających należytej podstawy do ocenienia talentu ich twórcy. Jedyny wyjątek pod tym względem stanowi portret papieża Innocentego X. w pałacu Doria Pamphili w Rzymie, jakoteż szkic, przedstawiający głowę zmarłego Franciszkanina w *Palazzo di Brera* w Medjolanie. Ten ostatni tak potężne sprawia wrażenie, iż na widok jego zapomina się o wszystkich innych obrazach tej wspaniałej galerji. Głowa tego mnicha oddana wprawdzie tylko kilkoma rzutami pędzla, ale z szaloną siłą i prawdą przerażającą. Czoło jego zmarszczone jeszcze pod wpływem agonji, a chociaż lica nie straciły koloru naturalnego, to jednak o zwycięstwie śmierci świadczą przymknięte powieki i usta pobladłe. Sztywność szyi i wyraz twarzy przekonywa, że są to już tylko bezduszne szczątki człowieka. Na fizjonomję tę, zresztą dość szpetną i poziomą, pada promień słońca, a w jaskrawem tem oświetleniu jeszcze bardziej uwydatnia się tragiczny koniec życia ludzkiego. Zdaje mi się, że żadnemu z malarzy nie udało się wywołać tak potężnego wrażenia, tak małą ilością barw i przedmiotem tak pospolitym.

Jeszcze większy zachwyt wywoływa portret papieża Innocentego X. Wyobraźmy sobie starca prawie zgrzybiałego, o fizjonomji nader powszedniej, w czerwonej czapeczce na głowie i w płaszczu tegoż koloru, siedzącego na fotelu takiejże barwy i przed ścianą, pokrytą również czerwonem obiciem. Czyż mogą być warunki trudniejsze dla utworzenia dzieła prawdziwie artystycznego? A jednak Velazquez pokonał je szczęśliwie. Różne odcienia koloru czerwonego zlewają się tu w jedną całość harmonijną, a co najważniejsza, nie barwa ta, lecz wyraz twarzy przedewszystkiem uderza. W oczach papieża czytamy pełne siły i głębokie przeświadczenie o swem dostojeństwie, wysokiej godności monarchy udzielnego, a zarazem władcy sumień i dusz ludzkich! Wyraz tego spojrzenia jest tak potężny, iż ktokolwiek raz zobaczył ten portret, niewątpliwie na zawsze zachowa go w pamięci.

(C. d. n.)

A. Hirschberg.

W gubernjach wielko-rosyjskich nie wolno więcej przyjmować Polaków, jak 10%; zaprowadzono to także i w gubernjach zachodnich, pomimo protestu sekretarza stanu Gołowina.

Do seminarjów duchownych chciano zabronić wstępu nie-włościanom, lecz to się jakoś nie udało, przeforsowano tylko to, żeby przy egzaminach „palić“ najzdolniejszych i tym sposobem „szkodzić szerzeniu się fanatyzmu.“

Wracając do szkół w ogóle, należy zauważyć, iż nauczyciele, przeważnie popi, nie krępują się rozporządzeniami rządowemi, lecz na własną rękę robią eksperymenty, które potem rząd w celu „utrzymania powagi władzy“ musi sankcjonować.

Nie ma co i mówić o tem, że uczniom nie wolno między sobą rozmawiać po polsku, że wszelki przejaw sympatji do swej narodowości jest surowo karanym.

Rosyjskie podręczniki do historji przepełnione są przekręconemi faktami, skierowanemi na to, aby potępić całą przeszłość Polski — jednem słowem — szkoła rosyjska, która powinna kształcić i wychowywać, demoralizuje i działa na młodzież rozkładczo.

Kanał bałtycki.

Ces. Wilhelm chciał otwarciem kanału bałtyckiego zaimponować Europie i — przyznać należy — udało mu się to w zupełności. Ale poza przepychem, który chwilowo rzuci swe blaski na przekop, tkwi poważne znaczenie tego przekopu, znaczenie bynajmniej nie efemeryczne, lecz owszem pierwszorzędnej doniosłości dla państwa niemieckiego. Kanał bałtycki podnosi znaczenie Niemiec, jako państwa morskiego, a otwarcie przypadło na chwilę, kiedy marynarka niemiecka, systematycznie wzmacniana i reorganizowana, stanęła na wyżynie swego zadania.

Flota niemiecka składa się z okrętów, zbudowanych według najnowszych systemów i posiada dwa wspaniałe porty wojenne: Kilonję i Wilhelm haven, które jej dostarczają bezpiecznego schronienia w każdej porze roku. Stosownie do geograficznego rozwoju niemieckich brzegów, dzieli się flota niemiecka na bałtycką i północną, które komunikować się mogły jedynie, opływając jütlandzki półwysep. Również statki, należące do portów Bałtyckiego morza, mogły się dostać na Ocean jedynie przez oba Bełty, przez Skagerat i Kategat, a droga ta była z jednej strony bardzo niebezpieczna, z drugiej zaś w razie wojny każda nieprzyjacielska flota mogła ją z łatwością zagrodzić, zwłaszcza przy współdziałaniu Danji. Jak groźną jest droga przez Sundzkie cieśniny, wystarczy powiedzieć, że w ciągu 27 lat — od 1858 do 1885 — rozbiło się tam nie mniej, nie więcej, tylko 6 316 okrętów. Kwota, wypłacona w ciągu lat 14 przez towarzystwa asekuracyj morskich za okręty, rozbite w czasie podróży z morza Bałtyckiego do Północnego, wynosi 25 miljonów marek. Cyfry te świadczą wymownie, że, mimo ogromnych postępów techniki morskiej, przejazd naokoło Jütlandji należy do najniebezpieczniejszych w świecie. Nic zatem dziwnego, że handel morza Bałtyckiego nie mógł się rozwinąć w całej pełni.

Niedogodnościom i niebezpieczeństwom kładzie koniec kanał, przeprowadzony od portu kilońskiego do ujścia Elby.

Kanał ten ma podwójne znaczenie: handlowe i wojenne, i nie ulega wątpliwości, że otwarcie jego sprowadzi formalny przewrót w stosunkach handlowych wybrzeży północnej Europy. Przewrót ten będzie wynikiem skrócenia długości dróg morskich, większego bezpieczeństwa żeglugi, powiększenia ruchu okrętowego, otwarcia morza Bałtyckiego dla światowego handlu i morskiego zjednoczenia wschodnich i zachodnich Niemiec.

Przy układaniu preliminarza kanału obliczano, że korzystać zeń będzie corocznie 18.000 okrętów z 5 miljonami ton. Obliczenie to jest bardzo niskie, jeżeli się zważy, że ruch przez sam Sund wynosi corocznie 35 000 statków z 12 miljonami ton. Dalej można śmiało przypuszczać, że ruch handlowy na Bałtyku niemal się zdwoi. Ułatwiony wywóz zboża przez Gdańsk i Królewiec, nie pozostanie bez wpływu na polskie stosunki, zwłaszcza na Królestwo Polskie i Litwę, które w tych miastach zbywają swoje produkta. Tak więc oprocentowanie kapitału, użytego na wybudowanie kanału, jest zapewnione; rząd jednak niemiecki spodziewa się, że dochody będą tak znaczne, iż nawet kapitał zostanie umorzony w krótkim stosunkowo przeciągu czasu, zwłaszcza, jeżeli żegluga przez kanał będzie możliwa w każdej porze roku.

Wszystkie jednak powyżej wymienione korzyści były złudne, a nawet w ogóle budowa kanału była niemożliwa, dopóki wyspa Helgoland należała do Anglji. Oceniając zatem znaczenie i przyszłość kanału, niepodobna pominąć milczeniem Helgolandu. Gdy w r. 1890 Niemcy otrzymały Helgoland za część wschodniej Afryki, nie domyślano się nawet, że nabycie tej wyspy jest koniecznem uzupełnieniem bałtyckiego kanału. Mniemano, że nabytek ten był raczej kwestją sentymentu i zakończeniem narodowego zjednoczenia Niemiec. W samej Anglji nie zdawano sobie dokładnie sprawy ze znaczenia strategicznego Helgolandu. To też, gdy rząd niemiecki ofiarował w zamian wielki kawał Afryki, uzupełniający tamtejsze angielskie posiadłości, parlament angielski zezwolił z łatwością na zamianę. Niemiecki sztab jeneralny oceniał należycie znaczenie Helgolandu; posiadanie bowiem tej wyspy uniemożliwiało na zawsze blokadę brzegów morza Północnego. Helgoland zmienił się w północny Gibraltar, a olbrzymie działa, rozstawione na wyspie, po największej części ukryte w podziemnych kurytarzach, grożą zniszczeniem każdemu okrętowi nieprzyjacielskiemu, któryby się odważył blisko wyspy przepływać.

Z dotychczasowego przebiegu uroczystości zdały już sprawę depesze. W uzupełnieniu podajemy tylko jeszcze, że dnia 19. bm. odbyło się w Hamburgu w ogrodzie koncertowym Ludwiga śniadanie, w którem wzięło udział 130 dziennikarzy. Przy stole przygrywała kapela wojskowa. Oficjalnych toastów nie wznoszono; tylko Watson z Londynu wypowiedział w imieniu angielskiej prasy przemowę na cześć hamburgskich kolegów. O godzinie 2. udali się wszyscy uczestnicy do gmachu giełdy, a następnie do ratusza, gdzie zwiedzili wszystkie sale, przygotowane i przystrojone na cesarską uroczystość. Wieczorem odbył się obiad w Hamburger Hof.

Hamb. Nachr. donoszą z Cuxhaven: Gdy awizer francuski *Surcouf* przybył do przystani tutejszej, aby wkrótce udać się w dalszą drogę do Hamburga, zauważono na jego pokładzie kilku fotografów amatorów, pracujących bardzo gorliwie przy swoich aparatach. Fakt ten wywołał wśród widzów niemieckich niemiłe zdziwienie.

Francja a Rosja.

Przedmiotem rozlicznych artykułów w prasie, zwłaszcza francuskiej, stała się pod wrażeniem ostatnich względnie bieżących zdarzeń kwestja, czy formalne przymierze pomiędzy Francją a Rosją rzeczywiście istnieje, lub jest tylko ciągle jeszcze pobożnem życzeniem polityków francuskich. I tak np.: radykalno-socjalistyczny organ *Dépèche de Toulouse* utrzymuje, rzekomo na podstawie poufnej informacji, pochodzącej od jednego z wybitnych dyplomatów, że traktat francusko-rosyjski podpisany już został przez w. księcia Konstantyna i prezydenta Carnot'a; a nie przedłożono go parlamentowi francuskiemu dlatego, że car Aleksander III. oświadczył, iż nie chce wchodzić w pertraktacje ze zgromadzeniem adwokatów. Carnot początkowo miał się na to oburzyć, a przytem miał skrupuł konstytucyjny podpisać traktat, nie przedkładając go parlamentowi; w końcu jednakże z porady wspomnianego dyplomaty podpisał tajną ugodę z Rosją. Pogłoska o podpisaniu traktatu przez w. ks. Konstantyna i Carnot'a nie pierwszy raz pojawia się w prasie, ale oczywiście jak pierwej, tak i teraz nie może być sprawdzoną.

Świeżo dzienniki rosyjskie zawierają także artykuły w sprawie przymierza francusko-rosyjskiego, ale artykuły te pisane były jeszcze przed nadaniem Feliksowi Faure orderu św. Andrzeja; biorą więc asumpt jedynie z deklaracyj złożonych w izbie francuskiej przez Ribot'a i Hanotaux. *Nowoje Wremja* sądzi, iż z oświadczeń tych nie można jeszcze wyciągać wniosku o istnieniu formalnego traktatu przymierza pomiędzy Rosją a republiką francuską, ale stosunki francusko rosyjskie są tego rodzaju, iż usprawiedliwiają wyrażenia obu ministrów francuskich; ale zresztą mogli oni mieć do tego dyplomatyczną podstawę. Natomiast *Grażdanin* stanowczo utrzymuje, iż nie może być mowy o istnieniu formalnego pisemnego traktatu, gdyż nie zgadzałoby się to z zasadą cara Aleksandra III, który pragnął, ażeby Rosja zachowała zupełną niezależność dyplomatyczną i nie krępowała się żadnemi pisemnemi traktatami.

Dzienniki francuskie zwracają uwagę na półurzędową enuncjację *Tempsa*, według której w korespondencji dyplomatycznej pomiędzy Francją a Rosją zaznaczono wyraźnie analogie pomiędzy wypadkami z czerwca 1892 r. a chwilą bieżącą. Jak wiadomo, w czerwcu roku 1892 cesarz niemiecki przyjmował w Kilonji odwiedziny cara Aleksandra III. Car bawił w Kopenhadze i nie mógł bez naruszenia obowiązków grzeczności, zwlekać dłużej z rewizytą za odwiedziny cesarza Wilhelma II. w Narwie. W dniu 7. czerwca nastąpiło spotkanie obu cesarzy w Kilonji. Równocześnie w Nancy, przy współudziale Carnota, Loubeta i Bourgeoisa odbywały się narodowe francuskie uroczystości, wśród których nie brakło i demonstracji przeciwko Niemcom. W uroczystościach tych wziął udział najniespodziewaniej w. ks. Konstanty Konstantynowicz, który bawił w charakterze prywatnym w Contrexeville. Dało to powód do tem ostrzejszych demonstracyj antiniemieckich; między innemi za powozem w. księcia noszono stale sztandar alzacko-lotaryński. Obecnie nadanie orderu prezydentowi Faure, zrównoważyć ma z jednej strony kurtoazję Rosji wobec Niemiec przy sposobności kilońskich festynów i wizytę wielkiego księcia Aleksego; z drugiej strony ma być bodźcem do podtrzymania dobrych usposobień francuskiego targu pieniężnego dla rosyjsko-chińskiej pożyczki. Pomimo to coraz wyraźniej widać, że odznaczenie Feliksa Faure i mowy z tego powodu wymienione nie były wcale potwierdzeniem proklamowanego przez Ribota sojuszu. Nawet we Francji zwracają na to uwagę, że rosyjska ajencja telegraficzna we wszystkich depeszach o odnośnem posiedzeniu izby francuskiej usunęła słowo „przymierze.“ Podobnież *Journal de St. Petersbourg*, organ rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, przemilczał wszystkie ustępy mowy Ribota, w których była mowa o „przymierzu,“ jakkolwiek trudno przypuścić, aby ustępy te nie były wypowiedziane za zgodą i zezwoleniem dyplomacji rosyjskiej.

Pod datą 18. bm. donoszą z Paryża: W kuloarach izby debatują posłowie z widocznem rozczarowaniem na temat przemów br. Mohrenheima i Faure'a — przy okazji wręczenia temu ostatniemu dekoracji carskiej — i depeszy dziękczynnej prezydenta, podnosząc bezbarwność urzędową tych enuncjacyj. Niemiłą sensację sprawia także wiadomość, podana przez pisma niemieckie, a do tej pory półgębkiem jeno zaprzeczona, że mianowicie ks. Łobanow pozwolił gazetom petersburgskim na reprodukowanie mów Ribota i Hanotaux'a w izbie tylko z opuszczeniem słowa „aljans.“ W sferach radykalnych parlamentu francuskiego zapewniają też, że wkrótce wniesioną zostanie ze strony radykałów do rządu energiczna interpelacja co do istoty stosunków Francji z Rosją. Tymczasem francuska prasa półurzędowa usiłuje na wszelkie sposoby wmówić w niedowiarków i pesymistów, że spotkanie floty francuskiej z rosyjską — w drodze do Kilonji — pod Langeland nie było wcale przypadkowe i musi rozwiać do reszty każdą wątpliwość co do istnienia franko-rosyjskiego aljansu.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Piątek 21. czerwca.

O godz. 6. wieczorem koncert muzyki wojskowej 15.. pp. w parku Kilińskiego.

Teatr hr. Skarbka: „Podróż naokoło ziemi w 80 dniach.“ Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Administratorem djecezji wileńskiej kapituła katedralna wybrała biskupa *in partibus infidelium*, prałata i proboszcza katedralnego w Wilnie ks. Ludwika Zdanowicza, który już dawniej od r. 1885 do 1889 spełniał te obowiązki. Ks. biskup Zdanowicz liczy 83 lat, prekonizowany był w 1889 r. — Marszałek krajowy ks. Eustachy Sanguszko, powrócił onegdaj wieczorem wraz z małżonką z Podhorzec do Lwowa.

† **Henryka z Burzyńskich Ekielska**, wdowa po oficerze wojsk polskich z r. 1831, zmarła onegdaj w mieście naszem, dożywszy sędziwego wieku 82 lat. Wszystkie najpiękniejsze przymioty polskiej matrony, gorąca miłość kraju i społeczeństwa, serce otwarte dla tych, którzy cierpią, rozumne pojmowanie obowiązków kobiety i matki, opromienione głęboką wiarą, — a przytem umysł bardzo bystry i rzeźki aż do późnej starości, były zaletami zmarłej i jednały dla niej w szerokich kołach znajomych cześć prawdziwą i głęboką sympatję. Dzisiaj zalety te składają się na najpiękniejszą o zmarłej pamięć i powodują, że smutkowi jej rodziny towarzyszy ogólne współczucie. Św. p. Henryka Ekielska była matką p. Jadwigi Sawczyńskiej, wdowy po sp. Zygmuncie Zawczyńskim, oraz dr. Józefa Ekielskiego, radcy wydziału krajowego. Pogrzeb odbędzie się dziś o g. 5 popołudniu z domu żałoby przy ul Żulińskiego.

Kalendarz. Piątek (21.): Serce Jezusa. Wschód słońca o godzinie 4. minut 5, zachód o godzinie 7. minut 58.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce.

Z armji. Pułkownik jener. sztabu i komendant pułku artylerji dywizyjnej w Stanisławowie, p. Gustaw Jahl, mianowany został szefem sztabu jeneralnego komendy korpuśnej w Budapeszcie. Pułkownik Jahl jest bratem znanego mecenasa i wiceprezesa rady powiatowej w Jarosławiu.

Egzamin dojrzałości. W dniach od 7. do 12. b. m. odbył się w gimnazjum tarnowskiem pod przewodnictwem dr. Ludomiła Germana, inspektora szkół, egzamin dojrzałości. Zgłosiło się 27 uczniów publicznych, 1 prywatysta i 1 eksternista. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem przyznano 6 uczniom publiczny, świadectwo dojrzałości 17 uczniom publicznym. Trzem uczniom publicznym i jednemu prywatyście pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po wakacjach, jednego ucznia publicznego reprobowano na rok, jeden eksternista nie zgłosił się do ustnego egzaminu.

Za dojrzałych uznani zostali: Konstanty Albrycht, Jan Bach, Józef Brzeski (z odzn.), Bronisław Eustachiewicz, Tadeusz Folner, Jan Frączkiewicz (z odzn.), Sebastjan Gliwa, Jakób Kohane, Franciszek Łukasiewicz, Antoni Marcinkowski (z odzn.), Florjan Moryl, Walenty Mucha, Jan Pasek (z odzn.), Władysław Przybyłkiewicz, Abraham Ressler (z odzn.), Józef Ryza, Jan Słonawski, Karol Słonawski, Władysław Szada, Józef Szumilas (z odzn.), Gustaw Wolfram, Jan Zaucha, Bronisław Zbyszewski.

Zabójstwo i samobójstwo. Z Krośnieńskiego donoszą: Dnia 12. bm. ekonom dworski w Sulistrowej, A. S., jadąc konno do lasu i spostrzegłszy na łące dworskiej włościankę Franciszkę Kołacz, koszącą trawę, uderzył ją kilkakrotnie i odjechał do lasu. Gdy wracał z lasu, Kołaczowa, wyczekująca powrotu ekonoma, zelżyła go słownie. S., zirytowany, w przystępie szalonego gniewu, chwycił strzelbę, którą miał na ramieniu, strzelił i trafił Kołaczową w piersi, wskutek czego włościanka wkrótce umarła, a S. udał się do swego mieszkania i zażywszy truciznę, zmarł w kilka godzin.

Drożyzna we Wiedniu. Dyrektor dóbr Rothschilda czynił mu stanowcze przedstawienia, że siebie i cały dom zrujnuje, jeżeli nadal takie zbytki wyprawiać będzie, że cztery razy na tydzień mięso jada; czegoś podobnego mogą sobie tylko rzeźnicy pozwalać... — A u nas?..

Bryganterja. Z Gracu donoszą, że w lasach okolicznych błąka się już od dłuższego czasu pewien zbieg wojskowy, napadając na przechodniów, z których kilku obrabował. Władze bezpieczeństwa nie zdołały, mimo najtroskliwszych poszukiwań, przychwycić zbrodniarza.

Oszustka. W Berlinie toczy się obecnie proces przeciwko oszustce, która wydawała się za arcyksiężniczkę austrjacką z linji Este, a której prawdziwe nazwisko opiewa Anna Dummenstein. Proces toczy się zaocznie, sprytna bowiem oszustka zdołała w czas umknąć. Na arcyksiążęcą bajkę złapał się student nazwiskiem Rollopp. Naiwny ten młodzian wynajął rzekomej córce ks. Modeny wspaniałe pomieszkanie w dzielnicy Thiergarten i otoczył ją wielkim zbytkiem, tak, iż wkrótce uporał się z całym spadkiem po matce w wysokości 60.000 marek. Wówczas dopiero wyznał całą prawdę ojcu swemu, kapitaliście, zamieszkałemu w Wenigerode. Trzeźwo pojmujący życie papa nie był niezmiernie zachwycony nadzieją zostania teściem arcyksiężnej. Zachwyt ten kosztował go krągło 90 000 marek, do czego syn jeszcze dopłacił 11.000, pożyczywszy je na weksel. Gdy jednak kolosalne wydatki przeciągały się w nieskończoność, poczęli nawet naiwni Rolloppowie podejrzywać autentyczność arcyksiążęcego pochodzenia kosztownej damy. W sprawę wdała się władza — było jednak już za późno: po mniemanej arcyksiężnej ani ślad nie pozostał.

Sprawa Kotze'go. Z Berlina donoszą: Mistrz ceremonji Schrader publikuje oświadczenie, z którego wynika, że w sprawie Kotze'go wydał orzeczenie dopiero sąd wojskowy, lecz nie sąd honorowy, i że Kotze wcale nie wytoczył mu procesu o fałszywą denuncjację, jeno z powodu wyrażonego przez Schradera przypuszczenia, iż skandaliczne listy pochodzą prawdopodobnie od Kotze'go.

W sprawie emancypacji kobiet. Mrs. J. Gordon w ostatnim zeszycie *Nineteenth Century* rozpatruje ciekawą sprawę: czy kobiety z najwyższem wykształceniem łatwo wstępują w związki małżeńskie? Rezultat wypada w duchu przeczącym. Z kobiet, które kończą Girton College w Cambridge, wychodzi za mąż jedna na dziesięć. Taki sam stosunek objawia się wśród studentek Sommerville College w Oxfordzie. Po większej części po ukończeniu studjów damy poświęcają się nauczycielskiemu zawodowi. Od r. 1871 z Newnham College wyszło 720 studentek, z liczby tej 374 jest nauczycielkami, 20 wyemigrowało do Ameryki, lub kolonij, dwie zostało lekarkami, dwie misjonarkami, dwie ogrodniczkami, dwie introligatorkami, dwie poświęciło się dobroczynności, reszta jest sekretarkami. Z liczby 85 studentek, które ukończyły kurs matematyczny w Newnham College, 5 zaledwie wyszło za mąż, z 65 studentek, które uczęszczały na wydział filologiczny — 6 tylko wstąpiło w związki małżeńskie, z 33 studentek — 6, z 64 przyrodniczek — 10, z 64 kobiet poświęcających się historji zaledwie 9. Ciekawa rzecz, czy wyższe studja czynią kobietę nieodpowiednią do małżeństwa, czy też studja przedsiębiorą głównie kobiety, niezdolne do życia rodzinnego.

Eksplozja zniszczyła częściowo fabrykę granatów w Avigliano. Siedmiu robotników jest ciężko rannych.

Sprostowanie. Na podstawie §. 19. ustawy prasowej otrzymujemy następujące pismo dla zamieszczenia:

Do szanownej redakcji *Dziennika Polskiego* we Lwowie.

Po myśli § 19. ust. pras. upraszam o sprostowanie notatki w numerze 136 *Dziennika Polskiego* z dnia 17. maja 1895 zamieszczonej, a odnoszącej się do moich zeznań, złożonych przy rozprawie sądowej przeciw p. Antoniemu Mokrzyckiemu w sprawie o obrazę czci, — w tym kierunku, iż nie zeznałem wcale, jakoby mi się przy odbiorze wołów od p. Grünfelda, do czego miałem być delegowanym przez władze wojskowe, — nasunęły od razu pewne wątpliwości na punkcie wagi dostawionego towaru; nie zeznałem też, jakobym kazał woły zważyć i jakoby się okazało, że podejrzenia moje miały uzasadnioną podstawę.

Wszystkich tych okoliczności już dlatego przy rozprawie sądowej zeznać nie mogłem, ponieważ one są nieprawdziwe. Ani nie byłem delegowanym przez władze wojskowe do odbioru wołów, ani takowych od p. Grünfelda nie odbierałem, ani mi się żadne nie nasunęły wątpliwości co do wagi towarów, ani żadnego nie miałem podejrzenia, zaczem też nie miałem powodu, dla któregobym miał kazać woły ważyć.

Odważenie wołów w rzeźni wojskowej dnia 4. stycznia rb. nastąpiło na życzenie organów targowych miejskich, czemu się nie sprzeciwiłem, sądząc, że te organa są do tego upoważnione. — Woły zważone ważyły istotnie o kilka, czy kilkanaście kilogramów niżej przepisanej wagi, jednak były one przez zarząd wojskowy odebrane od dostawcy p. Grünfelda już na 48 godzin wcześniej i przez ten czas, jako do bicia przeznaczone, nie były karmione, skutkiem czego kilkanaście kilogramów na wadze stracić musiały.

Nie miałem zatem potrzeby składania w tej sprawie władzom wojskowym wyczerpującego raportu i raportu takiego też nie złożyłem.

Z wysokiem poważaniem
Zdenko Danes,
c. i k. porucznik 15. pułku piechoty.

* * *

§ 19.

Słynny ów — w tytule przytoczony paragraf ustawy prasowej austrjackiej jest z pewnością „unikatem“ w prawodawstwie całego świata. Niejednokrotnie czytelnicy pism w Austrji wychodzących mieli sposobność przekonać się do jakich monstrualnych rezultatów stosowanie tego paragrafu doprowadzało. Wszak zdawało się nie raz i nie dwa, że odnośny „osobnik“ prostował n. p. dla zabawki, iż podana w poprzednim numerze jakiego pisma wiadomość jakoby dnia danego o godzinie 12 w południe był dzień, niezgadzała się z prawdą, gdyż w tym czasie... była noc... a biedny redaktor rzeczonego pisma musiał sprostowanie zamieścić.

Mniej więcej tego samego rodzaju sprostowanie na podstawie §. 19 ust. pras. otrzymujemy dzisiaj wprost z c. k. prokuratorji państwa. Oczywiście uchylając kornie czoła przed prawem, zamieścić je musimy.

Rzecz rozchodzi się o... woły... względnie o proces o obrazę honoru wytoczony przez dostawcę wołów dla tutejszej załogi wojskowej Grünfelda przeciw rzeźnikowi Mokrzyckiemu. W sprawozdaniu z przebiegu tego procesu zamieściliśmy między innemi: zeznanie p. porucznika Danes'a tej treści:

---

51)

MAŁA PARAFJA.

POWIEŚĆ

ALFONSA DAUDETA.

(Ciąg dalszy.)

— Dlaczegoż to mam milczeć? To takie proste, takie jasne... Ja jestem człowiekiem nieśmiałym, skrytym, nie posiadam ani śmiałości, ani umiejętności przypodobania się... On na wszystko się odważy, niczego się nie ulęknie, wszystko umie, taki miły, taki piękny... Wielu rzeczy cię nauczył, wielu wiadomości ci udzielił? Mów! Ten rozpustny chłopiec mógł i na ciebie wywrzeć wpływ... mów, co ci mówił, czego cię nauczył?...

— Ryszardzie, błagam cię...

Starała się zamknąć mu usta dłonią, obejmowała jego szyję rękami, gdy nagle w ciszy nocnej rozległ się odgłos myśliwskiego rogu. Ryszard zbladł w tej chwili, jak chusta, zerwał się na równe nogi.

W ten sposób odbywała się dawniej komunikacja pomiędzy Grosbourgiem a Uzelles. Dźwiękiem rogu myśliwskiego dawał znać Aleksy, że przybędzie na obiad do Féniganów; Ryszard odpowiadał mu w ten sam sposób i z jednego brzegu Sekwany na drugi przenosiły się wesołe tony, nadając znajomości obu domów odcień jakiegoś braterskiego uczucia przyjaźni.

— Słuchaj, Lidjo, słuchaj!

Blady, z błędnym wzrokiem, ściskał jej rękę w swojej rozpalonej dłoni.

— Ależ mój przyjacielu, przecież to u Klemensa... to ogrodnicy.

— Nie, nie... ten głos dochodzi z wału nadkwańskiego w Grosbourgu, jak ślicznie brzmi on nad wodą... on wie o tem, że powróciłaś i jak dawniej daje ci sygnał... Czy słyszysz?...

I im głośniej rozlegały się dźwięki rogu w ciszy nocnej, tem więcej wzrastało jego wzruszenie.

Jaki on smutny, jaki tęskny... jak się rwie do ciebie!... Przepędzić noc z moją żoną... dzisiejszą noc?... A naturalnie, naturalnie, jaśnie oświecony panie... to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Zaczekaj, zaczekaj, pozwól, niechaj ci odpowiem!..

I rzucił się na dół po schodach, aby za kilka chwil znowu powrócić, lecz już chłodniejszym, orzeźwionym. Lidja ubrała się tymczasem, siadła w fotelu i cicho płakała. Padł przed nią na kolana.

— Gdzie ty idziesz? Co chcesz począć?

— Nie, daj mi pokój, daj mi pokój! Nie mogę pozostawać tutaj ani chwili dłużej.. i dla ciebie i dla mnie... to zanadto przykre... Przepędzę noc u mamy i jutro wyjadę. Jak widzę, mój pobyt tutaj jest nad twoje siły, mój biedny przyjacielu.

Z kolei ona odsuwała go teraz od siebie, starając się wyswobodzić z jego ramion, któremi objął jej nogi, starała się wymknąć od tych szalonych pocałunków, któremi okrywał jej przemokłe śniegiem pończoszki. Nakoniec podniósł ją całą na rękach, zaniósł do łóżka, ułożył w niem i zaczął tulić pełnemi miłości słowami, które od czasu do czasu zmieniały się w okrzyki wściekłości i rozpaczy jednocześnie.

— Powinnaś mi przebaczyć.. ja zmysły tracę... wszystkiemu winien ten niegodziwiec.

— Dlaczegóż mówisz ciągle o nim, skoro wiesz o tem, że wszystko skończone, że dla mnie on już nie żyje?

— Bylibyśmy aż nadto szczęśliwi, gdyby w istocie już nie żył!... Ależ on żyje przecież... oddycha — ten potwór... czuję, jak krąży dookoła ciebie, czyhając na swoją zdobycz... Ale biada mu, jeżeli się kiedy w życiu spotkamy! Nikt i nic mi nie przeszkodzi.

— Zabić go? Tak? Pomogłabym ci pierwsza za to wszystko złe, które mi wyrządził, które mi wyrządza jeszcze dzisiaj, pozbawiając mnie teraz twojej miłości...

Gorączkowo chwytała go za szyję, szepcąc mu do ucha słowa miłości, przypiąwszy się swemi ustami do jego ust, potem nagle ręce jej opadły i osunęła się na poduszki.

Ryszard był niemal rozgniewany na nią za to, iż wyrzekła się walki, sądząc, że wszystko zależało od niej, od siły jej namiętnych porywów, że gdyby jej ręce jeszcze silniej się zwarły około jego szyi, nie starczyłoby mu siły wyrwać się z tego namiętnego uścisku.

Wzburzone jego uczucie wyrwało się na zewnątrz w pełnych rozpaczy i złości wyrażeniach o postępowaniu i zaletach Aleksego i o swoich własnych niedostatkach. Lidja milczała, on mówił sam tylko, tracąc oddech ze wzruszenia i mięszając słowa, powtarzając po dziesięć razy jedno i to samo w kółko. Nareszcie sam się zmęczył i zamilkł.

Dźwięk rogu ucichł. Zmarznięty śnieg po dawnemu uderzał o szyby, na dzwonnicy maleńkiej parafji zegar wybił godzinę trzecią. Ryszard zadumał się nad łóżkiem, nad kobietą do której go jednocześnie coś ciągnęło i od której go coś odtrącało i przemówił cichym, błagalnym głosem:

— Żono moja, dziecko moje, błagam cię, zakończmy to wszystko.. Powiedz mi, że się mylę, że ty go więcej nie kochasz... Przysięgnij mi, że mówisz mi prawdę, abym cię mógł bez wszelkiej obawy uścisnąć.. Widzisz.. nie odpowiadasz... niczego mi nie chcesz przyrzec! A więc ciągle jeszcze należysz do niego, kłamstwo jest dla ciebie za ciężkiem? Lidjo, choć z litości odpowiedz mi, rzeknij choć słówko!

Pochylił się nad nią, uścisnął jej ręce, lecz pozostały one nieruchome i nie odpowiedziały na jego uściśnięcie.

Lidja spała, spała mocnym, dziecięcym snem, głęboki, miarowy oddech wydobywał się z jej na pół otwartych koralowych ustek. A on robił sobie jeszcze wyrzuty, że dręczył ją swoją gwałtownością! Mógłby był mówić w ten sposób do samego świtu i nie doczekać się ani słówka odpowiedzi, ani słówka potakiwania lub zaprzeczenia.

Roześmiał się gorzko, lecz natychmiast owładnęło nim jakieś uczucie czułości wobec tej oczywistej słabości, wobec tego upadku wszystkich sił po tak burzliwej scenie.

Ostrożnie okrył młodą kobietę kołdrą, wziął lampę z sobą do gabinetu i zaczął bez ustanku chodzić po nim wzdłuż i wszerz, przysłuchując się, jak godzinę za godziną wydzwaniał zegar na dzwonnicy kościółka „*Współczucia i Przebaczenia*“, kościółka, gdzie propagowano uczucia, które nigdy nie przedstawiały mu się tak trudnemi do wykonania, jak się to potem okazało.

Gdy za zamarzniętemi oknami zabłysnął dzień Ryszard udał się natychmiast do sąsiada, oddając mu się do zupełnej i nieograniczonej dyspozycji.

XIV.
Dzień targowy.

Pewnego mglistego majowego poranku stróż rzeczny Chuchin płynął z prądem Sekwany od Attisse do Aivry, szukając odpowiedniego miejsca do zarzucenia więcierzy. Dość było spojrzeć na ten niedbały sposób trzymania wioseł, dość było przypatrzeć się nabytym przyzwyczajeniom nie robienia sobie nic z niczego, przysłuchać się jego rozmowie, aby się domyśleć, że pana i właściciela tutaj nie ma, że oddawna go nie ma. Cała rzeka stanowiła teraz jakby własność stróża. Przepływający na tratwach flisacy darzyli go czarką wina, on sam zaś wypowiadał głośno śliczne żarty i żarciki, ba! nawet komplementy żonom flisaków i piorącym powyżej mostu dziewczętom, a następnie rozmawiał sam z sobą i szczebiotał nie gorzej od nadbrzeżnych ptasząt. Zaledwie zdążył zamienić kilka słów z praczkami, które groziły mu wykręconemi wałkami bielizny, gdy nagle na moście spostrzegł elegancką, a nieprzyjemną figurę Aleksandra, który stał oparty o balustradę mostu.

Ojciec Rozyny obserwował przez parę chwil byłego lokaja, gubiąc się w domysłach co do celu jego tam pobytu.

— Co on tu robi? Czego on tu chce ten stary lowelas?

Prawda, a toż on prawie jakby łowił każde słowo, wymówiono na dole przez praczki, kto się jednak bliżej mu przypatrzył, mógł spostrzedz, że spoglądał nieustannie w stronę stacji kolei żelaznej. Z pewnością oczekiwał na kogoś.

Chuchin poruszył dwa razy silnie wiosłami i wyjechał z pod mostu, z pod cienistych wiązań drzew i swoich starym, bezdźwięcznym głosem krzyknął szyderczo:

— Na coś się tak zapatrzył, panie Aleksandrze? Albo też może się panu coś nie udało?

Aleksander, jakby się zmieszał, poprawił na nosie binokle i przyszedłszy do siebie, odpowiedział z kolei:

— Dawniej nie byłeś takim wymownym, ojcze Chuchin; patrzę na całe stado piskorzy, które z pewnością do twych sieci nie wpadną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„P. porucznik Danesch zeznał tedy, że przy odbiorze wołów od Grünfelda, — do czego był delegowany przez władze wojskowe — nasunęły mu się odrazu pewne wątpliwości na punkcie wagi dostawionego towaru. Kazał przeto ważyć woły i pokazało się, że podejrzenie jego miały uzasadnioną podstawę, kilku bowiem sztuk brakowało po kilkanaście kilogramów do umówionej kontraktem wagi. O fakcie tym p. porucznik Danesch w swoim czasie złożył wyczerpujący raport władzom wojskowym".

Notatka ta, niepodobna się widocznie „komuś", otrzymującemu bywa z c. k. prokuratorji państwa pismo wzywające nas do „należytego zamieszczenia" pisma, a to na żądanie c. i k. komendy 11 korpusu.

Niemożemy jednak zezwolić aby łaskawi nasi czytelnicy mogli choćby na chwilę przypuszczać że wprowadzamy ich w błąd przez mylne przedstawianie faktów. Postarawszy się zatem o wierzytelny odpis protokołu sądowego z przesłuchania p. porucznika Danes'a i takowy dosłownie tu podajemy:

„Zdenko Danes, rodem z Czech (Ragen), lat 29, religji rzymsko-katolickiej, wolny, porucznik prowiantowy przy 15. pułku piechoty, niekarany, po poprzedniem prawnem upomnieniu zeznaje, że miał podówczas ze strony władzy wojskowej kontrolę przy rzezi wołów takich, które już przyjęto na rzeź, aby nic nie ukradziono z mięsa. Widział, jak rzeźnicy polscy żywo między sobą gestykulowali, Grünfelda jeszcze wówczas nie było, tylko jego następca. Zwrócono jego uwagę, że woły są chude i nie mają przepisanej wagi i za jego zgodą stwierdzono, że trzy woły nie miały przepisanej wagi (20 — 30 kilo mniej więcej). Chciał zatem to stwierdzić, gdy uważał, że to zaszło krętactwo (świadek użył wyraz „Schwindel") i aby mógł sprawę przedstawić swemu pułkownikowi — co też uczynił i wołów tych do bicia nie przyjął. Słyszał, jak Mokrzycki mówił Grünfeldowi rozmaite słowa, między innemi *ungarischer Räuber, das ist die Diebstahl.*

Z początku po polsku, a potem po niemiecku, bezpośrednio przed wejściem do rzeźni koło barjer/ mówił głosem podniesionym. Czy mu groził laską, tego nie widział, tylko gestykulował.

Świadek zeznawał w języku niemieckim".

Od Administracji.

Ponieważ wielu zamawiających zamiast przysłać na „Świat w obrazach" po 35 ct za każdy numer nadsela należytość za kilka numerów razem, a dla „zaoszczędzenia" portorjum tylko na przesyłkę jednego numeru, oświadczamy przeto, że kto nie przyszle po **35 ct. za każdy pojedynczy** zeszyt, temu nie odeszlemy numerów, cena bowiem jest i tak aż nadto niską, aby jeszcze z niej coś opuszczać można.

Związek katolickich towarzystw i zakładów dobroczynnych. Dnia 18. bm. zebrali się w lokalu Czytelni katolickiej delegaci towarzystw dobroczynnych lwowskich, a mianowicie: św. Wincentego à Paulo, Arcybractwa N. P. M Królowej Korony Polskiej, Tow. św. Salomei, św. Jadwigi, św. Stanisława Kostki, św. Józefa z Arymatei, Opieki nad uwolnionymi więźniami i Szpitala dla nieuleczalnych, aby w myśl przez namiestnictwo zatwierdzonych statutów ukonstytuować zarząd i naradzić się co do przyszłej działalności związku. Zarząd składa się z 16 członków z prezesem na czele, którą to godność przyjął przez aklamację wybrany rektor p. M. Thullie. Wiceprezesem obrano ks. J Gnatowskiego, wiceprezesową p. prezydentową Mochnacką, sekretarzem p Rylskiego, zast. sekr. p. Głowackiego, skarbnikiem ks. Bobrowicza, zast. skarbn. p. Zeńczaka. Prócz wymienionych weszli w skład wydziału pp.: Syroczyńska, Paparowa, Thulliowa, Domaszewska, Jędrzejowicz, Żuliński, Romaszkan, ks. Skrochowski, ks. Gorazdowski i Mrozowicki. Do komisji rewizyjnej wybrano pp.: Gostyńską, Zajączkowskiego i Przygedzkiego.

Instytucja ta może nieobliczone przynieść korzyści, mając w swem ręku ster prawie całej dobroczynności publicznej; prowadząc dokładne spisy biedaków, którzy jeszcze mają tyle dumy, że ręki po wsparcie na ulicy nie wyciągną. Zbierając o nich skrzętnie wszelkie wiadomości, stanie się ona może kiedyś źródłem informacji dla zarządów miejskich i rządowych funduszów ubogich.

Wschodnio-północno-zachodni austrjacki związek kolejowy. Z dniem 1. lipca rb. wejdą w życie następujące dodatki: 1. Dodatek III. do zeszytu taryf. 1. z 1. października 1893 i 2. dodatek I. do zeszytu taryf. 3. z 1. stycznia 1895.

Stacja Chryplin na linji Lwów-Suczawa została z dniem 15. czerwca rb. otwartą dla nieograniczonego ruchu osobowego i towarowego.

Tow. historyczne we Lwowie. XLV. zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego odbędzie się w sobotę dnia 22. czerwca b. r. o godzinie $6\frac{1}{2}$ w gmachu uniwersytetu.

Na budowę domu „Sokoła" w Krośnie urządza komitet zabawowy Towarzystwa „Zgoda" w Krośnie na Wisłoku, w niedzielę dnia 23. czerwca 1895 r., (w wigilję św. Jana), uroczystość „wianków". Oprócz wianków, przedstawioną będzie przez amatorów sztuka „Noc świętojańska".

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na instytut św. Jozafata złożył p. Ignacy Spirydowicz z Marjampola 50 ct

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek „Podróż naokoło ziemi w 80 dniach" po cenach popołudniowych. Przedstawienie to przeznaczono specjalnie dla młodzieży szkolnej; jutro w sobotę w Teatrze letnim „Marja Stuart", tragedja w 5 aktach Szyller'a. Czwarty gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej.

Jubileusz dr. Michała Zieleniewskiego. W dniu 28 czerwca r. b. przypada pięćdziesiąta rocznica promocji Michała Zieleniewskiego na doktora medycyny w uniwersytecie Jagiellońskim. Jubilat urodzony w Krakowie w roku 1821, po ukończeniu liceum św. Anny zapisał się w roku 1839 na wydział lekarski uniwerytetu Jagiellońskiego, który ukończył w roku 1844 i gdzie otrzymał stopień naukowy doktora medycyny w dniu 28. czerwca 1845 roku. Przez dwa następne lata dr. Michał Zieleniewski był asystentem kliniki lekarskiej w Krakowie przy profesorze dr. Brodowiczu, potem asystentem kliniki położniczo-ginekologicznej przy profesorze dr. Kwaśniewskim. Następnie, powołany na lekarza rządowego w Krynicy, pozostawał na tem stanowisku prez lat trzydzieści, w którym to czasie zdołał miejscowość tę leczniczą podnieść do wysokości pierwszorzędnego polskiego zdrojowiska. Niezmordowany pracownik na polu balneologji krajowej, ogłosił drukiem 108 dzieł i broszur. Pierwszą pracą szanownego lekarza była rozprawa doktorska pod tytułem „O przesądach lekarskich ludu naszego". Oprócz całego szeregu broszur, dotyczących Krynicy, wydał „Rys balneologji powszechnej", „Słownik bibljograficzno-balneologiczny polskich zdrojowisk", „Rys balneotechniki" i t. d. Skrzętny zbieracz wszystkiego, co polskich zdrojowisk dotyczy, ofiarował bibljotece Kurnickiej przeszło sześćset publikacyj, zaś bibljotece Jagiellońskiej dziesięć wolu minów, obejmujących materjały do monografji Krynicy. Dr. Michał Zieleniewski i za biurkiem redakcyjnem siadywał; przez lat pięć wydawał czasopismo *Krynica*, należał do założycieli i pierwszych redaktorów *Przeglądu lekarskiego* i czasopisma *Zdrojowiska*.

Modrzejewska we Lwowie.

(*Występ drugi*: *„Fedora" dramat w 4 aktach Wiktoryna Sardou*).

Dramat francuski wszedł w ostatnich czasach na śliską drogę problemów socjalnych i etycznych, jakgdyby sceny było rzeczą, rozwiązywać niezmiernie trudne pytania, zaprzątające dzisiejszą filozofję i socjologię.

W „Fedorze" odwrócił się także Sardou od dawnych swych upodobań. To już nie ten sam pisarz, który w „Ferreolu" każe bohaterom przechodzić przez istny czyściec męczarni dla odpokutowania jednej chwili słabości Twórczość Sardou poszła z prądem powszechnym: od pięknych marzeń zwrócił się on ku erotyzmowi, dominującemu dziś we wszystkich zakresach sztuki i na tem tle gorącem nakreślił dzieje księżnej Romazow.

Dzieje to znane, (bo „Fedorę" niejednokrotnie u nas przedstawiano): dzieje zemsty zaślepionej, która wraca do swego źródła. Fedora pada pod gruzami pogardy własnej i obawy o pogardę Lorysa Ipanowa. Zostaje jego katem w chwili, gdy chciała zostać jego aniołem. Ipanowa zabija moralnie, siebie samobójstwem karze.

Fedora Modrzejewskiej tryska prawdą i szczerością. Po gwałtownym wybuchu boleści nad zwłokami Władymira popada ona w kamienny spokój Nioby. A jednak pod zimną powłoką wre w niej zabójcze zarzewie: żądza zemsty. Systematycznie, ze sprytem ajenta policyjnego zdąża Fedora do celu. W tem — w pół drogi staje niezdecydowana Mogłaż przewidzieć, że zbudzi się w niej niebezpieczna skłonność do tropionej ofiary?

Artystka przedziwnie odmalowuje ten prawie nieświadomy proces psychologiczny, umiejętnie nakładając na tło gry swej lekkie barwy uczucia, mającego wybuchnąć niebawem z całą jaskrawością. I oto następuje przełom. Gra artystki porzuca równię arystokratycznego *savoir-vivre*'u i otrząsa się z lirycznego nalotu; temperament jej wyłania z siebie szereg mistrzowsko stopniowanych, a do głębi przejmujących efektów, budząc współczucie dla tej kobiety, szarpanej piekłem udręczeń w chwili, gdy raj otwiera przed nią swe wrota.

Prawdziwą grozę wywołuje artystka w amfiteatrze sceną samobójstwa. Jestto osobna sztuka — pięknie umierać na scenie. W grze Modrzejewskiej pasowanie się ze śmiercią ma dużo realistycznej prawdy, ale ta prawda ujęta została nadzwyczaj zręcznie i granic estetyczności w niczem nie narusza.

Że p. Modrzejewską oklaskiwano z wzrastającym po każdym akcie zapałem i w nieskończoność wywoływano — dodawać chyba zbyteczna.

Na naszej scenie ma „Fedora" doskonałą obsadę, to też całość przedstawienia wypadła bardzo udatnie. W pierwszym rzędzie zasługa to pp. Żelazowskiego, jako Ipanowa i Hierowskiego, jako de Siriexa. *St. R.*

Ostatnie wiadomości.

Jak wiadomo, na gruncie austrjackim, w Karlsbadzie, zebrała się onegdaj konferencja reprezentantów rządu serbskiego z reprezentantami finansowego świata. Celem jej obrad jest projekt konwersji 5% pożyczki serbskiej na 4%, a dla rękojmi dotrzymania ze strony Serbji umowy ewentualnej, ma powstać rodzaj niezawisłej komisji kontrolnej, czuwającej nad państwowemi długami Serbji i monopolem, w której zasiadaliby reprezentanci interesowanych banków. Początkowe wrażenie, jakie członkowie rzeczonej konferencji w pierwszym dniu obrad odnieśli, ma być dla projektu serbskiego korzystne i zapewne dojdzie do porozumienia Serbji z jej zagranicznymi wierzycielami.

W wydaniu paryskiem *New York Heralda* znajduje się depesza z Hamburga, wedle której Bismarck, słysząc o udzieleniu Faure'owi orderu carskiego, miał się wyrazić, że wszystkie te uprzejmości świadczą o flircie, lecz nie o aljansie franko rosyjskiem.

Frankf. Ztg. donosi z Petersburga, że zdaniem dobrze poinformowanych kół tamtejszych, cesarz niemiecki doradzał sułtanowi w energicznej formie, iżby dał posłuch uzasadnionym postulatom trzech mocarstw co do Armenji i w ten sposób uniknął kroków, upakarzających Turcję. W Petersburgu mają przekonanie, że Anglja tym razem na serjo postanowiła występować wobec Turcji z bezwzględną stanowczością.

Sugestja w polityce.

Wiedeń 19. czerwca.

Przebieg rokowań pomiędzy stronnictwami zapowiada dotychczas względnie korzystne załatwienie przesilenia, niebezpieczeństwo polsko-niemieckiej większości nie minęło jeszcze zupełnie i absolutnie lekceważyć go nie można.

Lewica niemiecka zbałamucona przez nielicznych swoich przyjaciół z Koła polskiego widziała się już u szczytu, u powodzenia. Oto, jak argumentowano:

Izba poselska nie może być rozwiązaną, bo inaczej przepadłaby reforma wyborcza. Zatem szukać trzeba większości w ramach dzisiejszej izby. Zważywszy, że Młodoczesi nie są „bündnissfaehig", a maszyna parlamentarna przecież jakaś funkcjonować musi, nie ma innego wyjścia jak sojusz liberalnej lewicy z Kołem polskiem. Tą argumentacą wojowała lewica, tej argumentacji używają też jej polscy przyjaciele wobec innych członków Koła.

Ażeby zbić cały ten kunsztowny wywód logiczny, potrzeba tylko krytycznie rozpatrzeć premisę.

Izba poselska — mówią — nie może być rozwiązaną, bo inaczej upadłaby reforma podatkowa. Ba, ależ dlaczegoby reforma podatkowa nie miała upaść? Czyż wyborcom w Austrji w istocie tak wiele zależy na tej kompromisowej pokrace gdzie niemal w każdym paragrafie wypaczono zdrową myśl pierwotnego autora ministra Steinbacha? Lub może dlatego, by umożliwić panu Plenerowi dalsze pozostanie w gabinecie? Jeżeli się odstąpi od reformy wyborczej, natychmiast odpada także z dogmatyczną powagą wypowiedziane twierdzenie, że izba nie może być rozwiązaną.

A teraz przychodzi nasza argumentacja:

Izba poselska musi — według wszelkiej parlamentarnej praktyki — być rozwiązaną, skoro nie chce lub nie może wytworzyć większości. Skoro nowe wybory odbędą się pod innemi hasłami, posłowie czescy wejdą do izby z innym programem i większość będzie w tej chwili gotowa. Prawda, że lewica niemiecka straci z jakich 30 mandatów, ale oprócz niej samej, nikt chyba nie poczuwa się do obowiązku bronienia jej „sfery posiadania", lub ratowania jej mocno nadgniłej popularności. Rozumie się, że, chcąc mieć czas na przeprowadzenie wyborów, koniecznem jest uchwalenie przedtem całego budżetu. I przeciw temu jednak staje lewica oporem, bo w takim razie, po uchwaleniu pozycji cylejskiej, stanąćby ona musiała wobec przykrej alternatywy: obalić w trzeciem czytaniu budżet, co sprzeciwia się jej „państwowym" tradycjom, lub przyjąć budżet, a przez to jeszcze bardziej podkopać swoją u wyborców popularność. W każdym zaś razie p. Plener stałby się — już nawet w prowizorycznym gabinecie — niemożliwym.

Z tego wszystkiego wynika, że uchwalenie prowizorjum budżetowego i nie rozwiązanie izby są w istocie postulatami pierwszorzędnej wagi — ale tylko dla niemiecko-liberalnego stronnictwa. Nawet najzręczniejszej agitacji trudno będzie złapać na tę plewę stronnictwa inne, a mianowicie Koło polskie.

Rezultat jednak tej agitacji i praktykowanego przez nią mylnego informowania niemieckiej prasy, co do rzeczywistej w Kole opinji, dziś już jest widocznym.

Kiedy bowiem większość Koła zachowuje poważną rezerwę, przyjaciele niemieckiej lewicy wierząc oczywiście w skuteczność sugestji, nieproszeni narzucają niemieckiej prasie zupełnie fałszywe o usposobieniu w Kole polskiem informacje. Nie mając innych, jak tych właśnie informatorów, dzienniki niemieckie przyjmują w najlepszej wierze te informacje, a przyjmuje je też niemiecko-liberalne stronnictwo Stąd powstało mniemanie, że Koło polskie *ne demende pas mieux*, jak rzucić się lewicy w objęcia. Każdy przeciwny objaw, skoro pochodzi od jednostki, uważają Niemcy z najlepszą wiarą za „frondowanie" i „intrygę", skoro zaś wystąpi z łona większości Koła, za „zdradę" i za złamanie przyrzeczeń. Samozwańcze zatem agitacje, jak niejednokrotnie przedtem tak i dziś naraża Koło na zarzuty niczem nieusprawiedliwione i zupełnie bezpodstawne. Wszakże już sam fakt, że p. Zaleski — jak to było obowiązkiem jego — podjął z Młodoczechami czysto formalne rokowania, by skłonić ich do porzucenia obstrukcji, uznano w kołach niemieckich za „zdradę!" Tak to działa systematycznie prowadzona sugestja!

Adin.

Przesilenie we Wiedniu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 20. czerwca. (*Z Koła polskiego*). Na godzinę 5. po południu było zamówione posiedzenie Koła. Na Madeyskiego i Jaworskiego czekano z natężeniem do godz. 6 — byli oni bowiem na radzie ministerjalnej pod przewodnictwem cesarza.

Pierwszy ukazał się min. Madeyski, który zdał sprawę z narady gabinetowej. W mowie swej podziękował Kołu za szczere poparcie. Oklaskami darzono go kilkakrotnie.

Dalszy ciąg posiedzenia miał trochę burzliwy przebieg. Jeden z posłów — zdecydowany zwolennik stronnictwa niemiecko-liberalnego, zrobił prezesowi Zaleskiemu zarzut, że bez upoważnienia Koła traktował z Młodoczechami. Ten nieoczekiwany i bez dostatecznych powodów prowokowany napad obudził niechęć, tem więcej, iż ogólnie wiedziano, że p. Zaleski nic nie zrobił po nad to, co leżało w granicach jego obowiązku jako prezesa wielkiego klubu; mianowicie chodziło o to, aby skłonić Młodoczechów do zaniechania obstrukcji.

Zarzut tego posła musiał przyjść pod głosowanie.

P. Zaleskiemu wyrażono wotum ufności wszystkiemi głosami przeciwko trzem.

I poufne posiedzenie, które się następnie odbyło, miało również dosyć burzliwy charakter, ponieważ panowało ogólne oburzenie, że ci posłowie, którzy zarzucają prezesowi niewinne, czysto formalne pertraktacje z Młodoczechami, sami bez upoważnienia informują świadomie stronnictwo niemiecko liberalne o zamiarach Koła polskiego.

Wiedeń 20. czerwca. Nowy gabinet przyjęto w poważnych kołach polskich bez entuzjazmu wprawdzie, ale i bez niechęci. Jest to gabinet zdolnych urzędników, którzy stanowią dumę Austrji — jak mi powiedział jeden z wybitnych członków Koła polskiego.

Koła polskie są również zadowolone z tego, że w nowym gabinecie pozostał minister Jaworski, czem wyraźnie, zdaje się, zaznaczono, że korona uważa Polaków, jako punkt stały, którego żadne przesilenie nie dotyka.

Daleko więcej znaczenia, niż nowemu gabinetowi, nadają koła polskie przyszłemu ugrupowaniu się stronnictw.

Jest to pocieszającem, że co najmniej dziewięć dziesiątych Koła polskiego odrzuca wprost wyłączny sojusz z lewicą.

Jako rzecz charakterystyczną nowego gabinetu podnoszą, że tenże okazuje zamiar przeprowadzenia rozpoczętych już projektów do ustaw. I tak: ministrem skarbu mianowany jest Boehm, autor ustawy podatkowej, kierownikiem ministerstwa sprawiedliwości Krall, który wypracował wszystkie projekty sądowe.

Sympatyczną osobistość Rittnera przyjęły dobrze wszystkie stronnictwa.

Młodoczesi zachowują wobec nowego gabinetu rezerwę, widać jednak z ich postępowania, że ochoczo przystaliby na honorową kapitulację Koalicja taka, jaka była, już nie istnieje. Swobodnie i przez sztuczne zapory nie hamowany, może się rozwijać duch polityczny każdego stronnictwa, a to jedno jest już ogromnym zyskiem.

Zupełnie przybitem jest tylko stronnictwo niemiecko-liberalne, które z zanadto wielką ochotą chciało widzieć własną słabość i niepopularność pokrywane przez inne stronnictwa.

Z prawdziwą wdzięcznością przyjmują tutaj do wiadomości, że namiestnik hr. Badeni skłonił cesarza do utworzenia czysto urzędniczego gabinetu. Tym sposobem mylne są wszystkie pogłoski, które zarzucały hr. Badeniemu, iż jest stronnikiem partji niemiecko liberalnej.

Wiedeń 20. czerwca. (*Godzina 2. w nocy.*) W tej chwili rozstałem się z grupą poważnych posłów polskich. Wszyscy oni są bardzo szczerze zadowolnieni, że wydostali się nareszcie z zatęchłej i przygniatającej atmosfery koalicyjnej. Ta koalicja wywołała też widmo Panamy, które teraz szczęśliwie spłoszono.

Niektóre nadzieje zostały wprawdzie z upadkiem koalicji i jej gabinetu pogrzebane, dla uczciwych polityków jednakże jest to wybawieniem ich z pod nieznośnego ucisku.

Już z tej okoliczności, że tylko trzech posłów polskich głosowało przeciw wotum ufności dla Zaleskiego, wynika, że większa część stronnictwa liberalnego w Kole polskiem pragnęła upadku koalicji.

Wiedeń 20. czerwca. *Wiener Ztg.* publikuje w pochlebnych wyrażeniach zredagowaną dymisję ks. Windischgraetza, który otrzymał wielki krzyż orderu św. Szczepana. Również pochlebne pisma cesarskie otrzymali Schoenborn, Falkenhayn i Bacquehem,

Falkenhaynowi wyraził cesarz niezmienne zaufanie, przy Bacquehemie zaś zastrzegł sobie dalsze użycie go w służbie.

Schoenborn otrzymał wielki krzyż orderu Leopolda.

Zimno co do formy brzmią pisma do Plenera, Madeyskiego i Wurmbranda, pomimo, iż każdy z nich otrzymał order korony żelaznej pierwszej klasy.

Ostatecznie objął hr. Kielmannsegg sprawy wewnętrzne i prezydjum, Welsersheimb i Jaworski pozostali na swoich stanowiskach, pierwszy jako minister obrony kraj., drugi jako minister dla Galicji, szef sekcyjny Boehm von Bawerk objął tekę skarbu jako minister, szefowi sekcyj. Blumenfeldowi powierzono kierownictwo ministerstwa rolnictwa, Wittekowi ministerstwa handlu. Rittnerowi oświaty, a Krallowi sprawiedliwości.

Wielce jest tutaj komentowaną okoliczność, że z nowych osobistości tylko następca Plenera Boehm został definitywnie mianowany ministrem, inni zaś tylko kierownikami.

Nowy gabinet przeprowadzi cały budżet — nie prowizorjum.

Wiedeń 20. czerwca. Nowy gabinet urzędniczy, który ma prowadzić agendy ministerjalne tylko przez kilka miesięcy, został ogólnie dobrze przyjętym — tylko prononsowane organa plenerowskie, nie mogą ukryć swej złości.

Vaterland oświadcza, że przy definitywnem obsadzeniu tek ministerjalnych, oczekiwać należy wielkich niespodzianek. Owoż uwaga ta pisma konserwatywno klerykalnego, zaniepokoiła mocno stronnictwo niemiecko liberalne.

Młodoczesi już na dzisiejszem popołudniowem posiedzeniu zaniechają w zupełności dotychczasowej swej polityki obstrukcyjnej. Myślący politycy, jak deputowani: Kramarz, Kaizl, Herold i Pacak wystąpią na pierwszy plan, aby tylko udało się im obronić od ataków: Vaszaty'ego, Purckhardta i Rassina.

Słychać, że stronnictwo niemiecko liberalne jest bardzo niezadowolone z Plenera i jemu przypisuje winę całego fiasca, na jakie niemieckie liberały zostały narażone.

Dr. Plener ma wkrótce wycofać się z życia politycznego a powołany być ma do izby panów.

Wiedeń 28. czerwca. Koło polskie przygotowuje ustępującemu ministrowi Madeyskiemu wielką owację.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 20. czerwca. Komisja budżetowa rady państwa na wczorajszem wieczornem posiedzeniu załatwiła resztę rubryk budżetu oświaty i wyznań, a na następnem posiedzeniu załatwi petycje mające związek z tym budżetem.

Delegacje wspólne.

Wiedeń 20. czerwca. Komisja delegacji austrjackiej przyjęła budżet ministerstwa wojny bez zmiany.

W czasie dyskusji wspomniał del. Popowski o znanym wypadku Hładuna, którego feldfeble zamęczyli na śmierć. Minister wojny oświadczył, że zarządzono nowe dochodzenia.

Jeneralnym sprawozdawcą całego budżetu wybrany hr. St. Badeni.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 20. czerwca. Starszy radca skarbowy Jan Kasprzyszak we Lwowie, otrzymał order korony żelaznej trzeciej klasy.

Rzym 20. czerwca. W parlamencie postawili socjaliści wniosek o udzielenie amnestji dla wszystkich przestępców politycznych Podczas dyskusji przyszło pomiędzy deputowanymi do wymiany ostrych słów, a następnie do bójki.

Amsterdam 20. czerwca. Jakieś nieznane indywiduum zasztyletowało tutaj spokojnie przechodzącego i przyzwoicie ubranego jegomościa. Po aresztowaniu oświadczył morderca, iż jest anarchistą i chciał zamordować pierwszego lepszego *bourgeois*.

Wiedeń 20. czerwca. Wczoraj po zamknięciu giełdy połudn. notowano: kredyty 408 —, węg. kredyty 495·25, anglosy 172·75, laenderbanki 285·40, sztacbany 441·62, lombardy 111·25, elbethale 301·25, tytoniowe 237·25, alpiny 98·70, renta majowa 101·35, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg. koronowa 99·45, los turecki 84·25, uniony 346·75.

Berlin 20. czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw Wiener Paritat). Kredyty 253 — (408·36), lombardy 47 — (111·52). węg. renta złota 103·75 (123·74), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 19 czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 342·62 (408·13), lombardy 95·75 (116·83), renta węg. złota —·— (—·—) koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 20 czerwca. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni wyjeżdża z Wiednia dziś wieczorem do Krakowa, gdzie zabawi przez dzień jutrzejszy.

Wrocław 20. czerwca. *Schles Ztg.* donosi, że w Mikulczowicach na Szląsku wybuchły zaburzenia z okazji oddania plebanji nowemu katolickiemu proboszczowi. Tłum wdarł się do domu plebańskiego, pobił jego mieszkańców, potłukł meble, następnie udał się na cmentarz, gdzie nowe awantury wyprawiał. Na żandarmów rzucano kamieniami i skaleczono jednego z nich. Wobec tego żandarmi dali ognia i ranili wiele osób z tłumu. Przywódców aresztowano.

Paryż 20. czerwca. Hamburgski korespondent pisma *Gaulois* podaje senzacyjną wiadomość, rzekomo zaczerpniętą z rosyjskich kół marynarskich, że w dniu rocznicy śmierci Carnot'a, tj. 24. bm., flota rosyjska opuści Kilonję, wywiesiwszy w pół masztu flagę żałobną.

W tym samym czasie odbędzie się uroczyste żałobne nabożeństwo w Petersburgu.

Hamburg 20. czerwca. Cesarz niemiecki w towarzystwie najstarszego syna i licznego orszaku przybył tu wczoraj po południu. Na dworcu powitali go burmistrz i senat miejski. Ludność witała cesarza z zapałem. Miasto przystrojono wspaniale.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 20 czerwca godz. 2. min. —.

Akcje kred.	407·62	Wied. losy	—·—
Alpiny	98·60	Akcje tyton.	239·25
Kredyty węg.	493·50	4% Poż. kraj. z r. 1893	98·40
Anglobanki	173·—	Elbethale	300·50
Uniony	346·50	Länderbanki	285·10
Ludwiki	—·—	Renta zł. węg.	123·50
Nordbany	—·—	Bankvereiny	168·—
Lombardy	111·—	Wspólna renta p.	101·30
Losy tureckie	84·10	Ruble	131·—
Staatsbahny	441·—	100 marek niem.	59·20
Czerniowieckie	328·—	Napoleond'ory	9·59
Gal. obl. prop.	97·90		

Przyjechali do Lwowa

dnia 20. czerwca 1895.

HOTEL ŻORŻA. E. Rozwadowski z Turówki. F. Wolfarth z Kurzan. A. Hulimka z Mycowa. J. Grünwald z Morochy. J. Rosenstock z Rasiatycza. W. Bzowski z Pantalowic J. hr. Baworowski z Kotłowa. W. Snek w z Wrocławia.

HOTEL EUROPEJSKI. E. hr. Starzeński z Mogielnicy. J. M niksaty z Kołomyi E. Kwiatkowska z Charkowa. Br Osuchowski z Bieniawy. M. Rosenf ld z Wiednia E. Świeżowska z Królestwa Pol. Dr. K Żukotyński z Krakowa. R. Gams z Wiednia.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Nauczycielska Agencja Heleny z Jordanów Biernackiej. Długosza 19.

Dwóch chłopców do praktyki kowalskiej poszukuję. Wiadomość: Pańska 12. 411

Kancelarja biura wywiadowczego *Oleaczka*, Lwów, Kopernika 4, poleca wszelkiego rodzaju służbę, wysyła takową na prowincję. 412

Olszewskiego biuro **gazet i ogłoszeń** — Lwów, ul. Kilińskiego 2, poleca wszystkie czasopisma europejskie.

Story na wałkach samoczynnych płócienne w pasy i gładkie, tanio poleca *A. Krzysztofowicz*, we Lwowie, plac Halicki l. 2. 281

Do sprzedania bardzo tanio są kufry i wszelkie przybory do podróży w handlu pod firmą *S. Gabriel & Chlebownik*, we Lwowie, plac Halicki l. 3. Filja ulica Halicka l. 4.

Smaczne obiady i kolacje sporządzone na maśle, dobrą kawę dostać można w nowo otworzonej restauracji i mleczarni *Karola Pierackiego*, ul. św. Szymona l. 2 Abonament przyjmuje się.

Pierwszy nakład 2.000 egzemplarzy **Embryologii Sztaikwillena** jest już na wyczerpaniu. 419

Osoba inteligentna, w średnim wieku, rozumiejąca wszechstronnie kobiece gospodarstwo, mogąca się wykazać świadectwami większych domów, poszukuje umieszczenia u proboszcza łacińskiego lub we dworze. Adres: J. K. Podhajczyki Justynowe, p. Trembowla. 42

Do większego **urzędu pocztowo-telegraficznego** potrzeba z 1. lipca **rutynowaną ekspedytorkę.** Wymagania skromniejsze będą uwzględnione. Adres: „Urząd" do „Dziennika Polskiego". 416

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

9 i 3 pokoje. Wałowa 31. 4'5

4 pokoje na I. piątrze. Chorążczyzna 12. 414

2 pokoje kawalerskie II. piętro. Grodzickich 2, róg Dominikańskiej i Rynku 408

Mieszkania letnie mniejsze i większe są zaraz do wynajęcia w parku Cetnerowskim. Stacja elektrycznego tramwaju o parę kroków. Telefon w miejscu.

Sławne piwo bawarskie
SPATENBRÄU
wprost z beczki na szklanki i butelki

sprzedają 1604 1—7

MUSIAŁOWICZ & JANIK
Lwów.
Przez lekarzy polecone.

OGŁOSZENIE.

W dniu 29. czerwca 1895 o godzinie 4. popołudniu w Komarnie, w sali szkoły miejskiej, odbędzie się

XXVI. Walne Zgromadzenie

Towarzystwa zaliczkowego w Komarnie na powiat sądowy komarzański, stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką, na które wszystkich do głosowania uprawnionych członków zapraszamy.

Porządek dzienny:

1. Odczytanie XXV. protokołu ostatniego walnego zgromadzenia.
2. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności i rachunków za rok 1894.
3. Sprawozdanie Komisji rewizyjnej za r. 1894 z wnioskiem Rady nadzorczej na udzielenie Dyrekcji absolutorjum z czynności i rachunków za czas od 1. stycznia 1894 do 31. grudnia 1894.
4. Wniosek podziału czystego zysku za rok 1894.
5. Wybór jednego członka do Rady nadzorczej
6. Wnioski członków. 1647 1—1

W Komarnie dnia 18. czerwca 1895.

Z Rady nadzorczej

Towarzystwa zaliczkowego w Komarnie na powiat sądowy komarzański, stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką.

Dr. L. Jakliński, prezes. *Z. Ajdukiewicz*, sekretarz.

Wielki zapas POSADZEK
deszczułkowych, dębowych i sosnowych

ma na składzie fabryka parowa

KAROLA HORNUNGA, ulica Cicha liczba 3.

Wykonuje drzwi, okna i inne roboty budowlane po cenach nizkich.
Zamówienia z prowincji wykonuje się natychmiast. 1599 1—1

Sztuczne zęby i szczęki
wykonuje **dentysta-technik**

B. BERGER
Lwów, Karola Ludwika l. 5.

Na Wystawie krajowej odznaczony medalem rządowym c. k. Ministerstwa handlu.

Wyborną
KAWĘ PALONĄ
codziennie świeżą, prawdziwą Ceylon funt *zł.* 1·20 ct

Najlepszą Ceylon 1 funt *zł.* 1·40 ct., poleca

JAN MUSZYŃSKI

1540 **Lwów, Rynek 40.** 1—1

WINO
1892 WŁASNEGO CHOWU

dostarcza od 56 litrów wzwyż, białe litr po 24 cent., czerwone po 26 cent. Próbki z tego 2 litry opłat. za wysłaniem 96 cent **Benedykt Hertl,** właściciel dóbr, zamek **Golitsch** przy **Gonobitz,** Styryi.

SORBETY tureckie
w najlepszych gatunkach poleca

Cukiernia A. Tesarza w Czerniowcach

jako to: ananasowy, poziomkowy, malinowy, wiśniowy, kawowy, cytrynowy, pomarańczowy, czereśniowy, morelowy, orzechowy i wszystkie inne gatunki po 1 *zł.* 20 ct. za kilo, w słoikach 1 kilowych i ½ kilowych.

Do sprzedania:

1. **Majątek ziemski** w pobliżu Lwowa 10 minut od stacji kolejowej, dobrze zagospodarowany.
2. **Kamienica jednopiątrowa** blisko stacji tramwaju z przepysznym ogrodem i widokiem na miasto.
3. **Realność parterowa** na ulicy Życzakowskiej obok stacji tramwaju elektrycznego.

Bliższych wiadomości udzieli kancelarja adwokata dra *Aleksandra Lisiewicza*, ul. Kopernika 6, we Lwowie.

Na sezon budowlany!

Tektury do krycia dachów.
Płyty izolacyjne.
Masa terowa. Ter pogazowy.
Ter drzewny. Smoła asfaltowa.
Szczotki i pędzle do smarowania dachów.
Gwoździe do tektur.
Farby oleine na dachy.
Cement, Gips.
Carbolineum, Antimerulion.
Wapno hydrauliczne.
Farby fasadowe, itp., itp., itp.

poleca

Alojzy Hübner
Lwów, Rynek 38.

Ajenta księgarskiego

poszukuje wielka polska księgarnia nakładowa. Zgłosić się mogą tylko ci panowie, którzy gorliwą czynność w tym zawodzie udowodnić potrafią. Prowizja i płaca bardzo dobra. — Oferty pod: R. S. 200. Mödling N. O. Postlagernd.

Apteka Heszelesa w Gródku
ma do zbycia:

Flor. Malv. v. kilo a 1 *zł.* Flor Verbasci 1 *zł.* 95 ct.
Flor chamom vulg. — Filiae, fol Menth. pip, rad. Althaeae Albiss. 80 ct.
Fol. Althaeae sc.—Absynth., semen Sinapis alb herba equiseti 25 ct.
Herb. Salv. hort — Serpylli, Jaceae, rad saponar. sciss. 35 ct.

Przy większych obstalunkach opakowanie darmo; wszystko za zaliczką.

Do **smażenia** stosowne, wielkie, wyborowe

hiszpańskie wiśnie,
tudzież znakomite wielkie

morele
wysyła w 5 kilo koszykach pocztowych koszyk po 1 *zł.* 26 ct.

A. HOFMANN, Nyiregyhaza, Ungarn.

ŻYTO świętojańskie
kupuje
w każdej ilości

Bank rolniczy
we Lwowie.

O nadesłanie próbek z podaniem ceny uprasza się. 1639 1—2

L. Lusera Plaster dla turystów!



Pewnie i szybko działający środek przeciw **nagniotkom odciskom,** t. z. twardej skórze na podeszwie i pięcie, przeciw **brodawkom** i wszelkim twardym narośliom skórnym. **Skutek poręcza się.** Do nabycia w aptekach.

Plaster ten istnieje tylko w jednej wielkości po 60 ct.
Należy żądać wyraźnie Lusera plastra dla turystów.

Liczne uznania leżą do dyspozycji

w głównym składzie rozsyłkowym

Apteka

L. Schwenka
w Meidling pod Wiedniem

Tylko wtedy prawdziwy, jeżeli każdy przepis użycia i każdy plaster zaopatrzony jest obok stojącą marką ochronną i podpisem: należy przeto baczyć na to i falsyfikaty zwracać napowrót.

We Lwowie: J. Mikolasch, J. Beiser, H. Blumenfeld, Z. Rucker, J. Wewiórski, R. Rappaport; **w Krakowie:** C. Wiszniewski, J. Traczyński, L. Rosner, W. Redyk, E. Stockmar; **w Kopyczyńcach:** M. Reder; **w Przemyślu:** J. Lepiankiewicz, J. Nahlik; **w Sokalu:** E. Wysoczański; **w Gródku:** Ig. Heschelee; **w Brodach:** W. Landerberg, M. Kullak; **w Czortkowie:** L. Noss; **w Kołomyi:** A. Sidorowicz, Ed. Stenzel i K. Br. v. Witosławski; **w Stanisławowie:** J. Macura, A. Amirowicz, dr. A. Beil; **w Tarnowie:** M. Adler, J. Sokalski, F. Leszczyński, J. v. Niesiołowski; **w Milówce:** J. Reisner; **w Czerniowcach:** v. Alth, dr. J. W. Barber; **w Neryju:** K Jahr; **w Żurawie:** J. L. Tomaszewski.

KONKURS.

Przy tarnopolskiej izraelickiej szkole głównej jest do obsadzenia posada dyrektora tejże szkoły.

Kompetent ma wykazać:

1. Obywatelstwo austrjackie.
2. Wiek własnowolny (własnowolności).
3. Nienaganne zachowanie.
4. Wyznanie mojżeszowe.
5. Świadectwo ze złożonego z dobrym skutkiem egzaminu dojrzałości w szkołach średnich.

Kandydaci, którzy mogą wykazać ukończone studja filozoficzne (doktorat filozofji), tudzież kwalifikację na nauczyciela w szkołach ludowych, mają pierwszeństwo.

Kandydat nie mający kwalifikacji na nauczyciela szkół ludowych, obowiązany będzie najdalej w ciągu jednego roku od otrzymania posady, taką kwalifikację uzyskać.

Do posady tej przywiązana jest roczna płaca w kwocie 1000 zł., 200 za kierownictwo i 300 *zł* na pomieszkanie.

Posada ta nadaną zostanie prowizorycznie na rok jeden, a po upływie takowego przy zadowalniającem pełnieniu obowiązków nastąpi stabilizacja.

Należycie udokumentowane podania wnieść należy do 1. września 1895 do Przełożeństwa Zboru izraelickiego w Tarnopolu. 1638 1—1

W Tarnopolu dnia 16. czerwca 1895.

Dr. Józef Weisstein, prezes Rady wyznaniowej.

Na raucie. — Facet (do starego jegomościa). Przepraszam, czy pan nie wie, kto jest ta zachwycająca blondynka, która śpiewa, jak słowik?

Stary (zły). To moja żona!

Facet (zmieszany). A, przepraszam, nie wiedziałem, właściwie chciałem się tylko zapytać, czyj jest ten śliczny kawałek, który właśnie śpiewa?

Mąż (kompozytor, z pasją) Ten kawałek jest także mój!

JAWORZE na Szlązku austr. (Ernsdorf).

Zakład wodoleczniczy i żętyczny. Uzdrowisko klimatyczne. **Sezon od 1. maja do 30. września.** Nowo urządzony Pensjonat leczniczy otwarty cały rok. Poczta, telegraf, stacja kolei żelaznej.
518 Wyjaśnienia i broszury gratis i franco. 1—12

Dr. Zygm. Czop, lekarz zakładu. *Karol Forner*, za zarząd zakładu.

Dnia 26. czerwca b. r. o godz. 2. popołudniu

odbędzie się

w biurze Towarzystwa

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie
Członków Pierwszej Związkowej Garbarni

w Rzeszowie.

Towarzystwa zarejestrowanego z ograniczoną poręką.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie z wykonania uchwały poprzedniego Walnego Zgromadzenia w sprawie sprzedaży przedsiębiorstwa.
2. Uchwalenie rozwiązania w likwidacji z wolnej ręki Towarzystwa.
3. Ustanowienie likwidatorów.
4. Wnioski Członków. 1643 1

Za Radę Nadzorczą

Dr Rodryk Al., Członek. *Stanisław Jędrzejowicz*, Prezes.

Do najbliższych ciągnień

polecamy po najtańszym kursie za gotówkę, albo też na raty miesięczne wszystkie losy, a mianowicie:

Losy austr. czerw. Krzyża
Ciągnienie 1. lipca 1895. — Główna wygrana zł. 20.000.

Losy miasta Wiednia
Ciągnienie 1. lipca 1895 r. — Główna wygrana 200.000 zł.

PROMESY na ostatnie losy po zł. 4·50.

Kupujemy i sprzedajemy **listy zastawne, akcje, priorytety w ogóle wszystkie papiery wartościowe po najprzystępniejszych cenach.**

Zlecenia z prowincji uskuteczniamy **bez doliczenia** jakiejkolwiek **prowizji.** 1022 1—?

Towarzystwo bankowe i kantoru wymiany

SCHELLENBERG i KREYSER
we Lwowie, plac Halicki liczba 1.

ŻYDEK i BARTEK.

Pewien żydek młody o obliczu chudem,
Jak badyl na wietrze chwiał się nad talmudem,
Pyta go Bartoszek, jak burak czerwony:
— Czemu się tak kiwasz, żydzie zatracony?
— O co — rzecze żydziak — pytać się i gniewać,
Człowiek jest stworzony na to, by się kiwać.
Ja tutaj nad książką kiwam się przed sklepem,
A ty znów w stodole kiwasz się nad cepem.
I tak obaj będziem kiwali się dziwnie,
Dopóki, broń Boże, śmierć na nas nie... kiwnie.

SYNAPIZMY RIGOLLOT
Musztarda w Arkuszach

ŚRODEK DOGODNY, PEWNY, SILNIE ODPROWADZAJĄCY NA ZEWNĄTRZ NIEZBĘDNY W KAŻDYM DOMU

Dla uniknienia fałszerstw wymagać własnoręczny podpis koloru czerwonego na każdem pudełku i na arkuszach.

Znajduje się we wszystkich aptekach.

Skład główny: **w Paryżu, 24, Avenue Victoria**

APTEKA
Piotra Mikolascha
we Lwowie
1006 b 1—?

poleca własnego wyrobu

Musujące wody lecznicze
a mianowicie:

Wodę alkaliczną gazową, zastępującą w zupełności wody Selcerską, Bilińską, Emską itp. Cena 16 centów.

Wodę bromową gazową, niezrównaną tak dla stosunkowo przyjemnego smaku, jak i dla zawartości soli bromowych. Cena 18 centów.

Wodę jodową gazową, zawierającą większą ilość soli jodowych, jak najmocniejsze wody rodzime. Cena 18 centow.

Wodę gorzką gazową, wyszczególniającą się tem, że nie zawiera niepotrzebnych, żołądek obciążających składników. W smaku jest nieskończenie przyjemniejszą jak wody Hunjady Janosz, Victoria itp. Cena 16 centów.

Wodę litową gazową. Cena 16 centów.

Wodę salicylową gazową. Cena 18 centów.

Wodę żelazową gazową, przewyższającą tak co do smaku, jakoteż skuteczności, wszystkie wody rodzime, żelazo zawierające. Cena 16 centów.

Lemoniadę angielską gazową. Najprzyjemniejszy i najłagodniej działający środek przeczyszczający, dla organizmów delikatnych, i nieznoszących środków cheroicznych i niesmacznych. Cena 35 centów.

Wodę magnową przeciw zgadze, i nadmiernym kwasom w żołądku. Cena 16 centów.

!Ważne dla każdej rodziny i szkoły!

Numer 1.
przepysznego amerykańskiego dzieła

„Biblioteka familijna dla nauki i rozrywki"

„ŚWIAT W OBRAZACH"

wyszedł i jest do nabycia

w Administracji Dziennika Polskiego we Lwowie, plac Marjacki l. 6 i 7,

w biurach dzienników: Plohna, przy ulicy Karola Ludwika l. 9, **i Olszewskiego,** przy ul. Kilińskiego, oraz **we wszystkich tych miejscach,** gdzie wystawione będą artystycznie wykonane plakaty oznajmujące, że tam można nabywać

„Świat w obrazach"

wszędzie po cenie 30 ct. za jeden zeszyt

(na prowincji po 35 centów).

Co to jest?

„Biblioteka familijna dla nauki i rozrywki" „Świat w obrazach" jest dziełem przepysznem, zawierającem fotografje wszystkich najważniejszych miejscowości ziemi, co dotąd ogółowi przystępnem nie było.

Każdy numer zawiera 16 szczególniej pięknie i artystycznie wykonanych fotografij (38/34 ctm. wielkich) słynnych miast, okolic, dzieł sztuki itd., wraz z krótkim objaśniającym tekstem i na pięknym papierze.

Numer pierwszy zawiera następujące na całej stronicy, fotograficzne widoki:

Panorama Paryża.
Chata „Anne Hataway" Anglja.
Wyspa „Ellen" i Loch Katrine, Szkocja.
Blarney Castle, Irlandja.
Panorama Sztokholmu.
Panorama Budapesztu.
Zamek Heidelberski.
Lucerna w Szwajcarji.
Graben w Wiedniu.
„Gall umierający" z Kapitolu w Rzymie.
Pomnik Kolumba, Genua.
Katedra medjolańska.
Ogród Getsemane, Palestyna.
Ogród botaniczny, Rio Janeiro.
Kolej na Semmering
Nad Indjan River, Floryda.

Milion egzemplarzy każdego numeru
sprzedaje się z tego jedynego w swoim rodzaju dzieła ilustrowanego w Anglji, Francji, Niemczech i Ameryce.

Jak się nabywa? Przez wycięcie poniżej umieszczonego kuponu i oddanie tegoż **w Administracji „Dziennika Polskiego",** plac **Marjacki liczba 6 i 7,** w biurze dzienników Plohna, w biurze dzienników Olszewskiego, oraz we wszystkich tych miejscach, gdzie pojedyncze numery „Dziennika" nabywać można, i za złożeniem **30** ct. za jeden numer.

Na prowincję posyła się „Świat w obrazach" jedynie za poprzedniem nadesłaniem kwoty **35** ct. za każdy zeszyt. (Ani na rachunek, ani za pobraniem nie posyła się „Świata w obrazach") **wychodzi 3 razy na miesiąc, każdego 10., 20. i ostatniego.**

Kupon ten należy odciąć.

Za złożeniem tego kuponu i **30 centow** (pocztą z przesyłką 35 centów) otrzymuje się jeden numer ozdobnego dzieła ***„Świat w obrazach".***

Kupon ten należy odciąć.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.